

Informacje z Łodzi, regionu, kraju i świata • Plotki, ciekawostki • Horoskop • Krzyżówka

PRACOWNICY ZUS DOMAGAJĄ SIĘ PODWYŻKI I POPRAWY WARUNKÓW PRACY

STR. 2

EXPRESS

ilustrowany



CÓRKA ZNANYCH AKTORÓW

• Nastazja Gonera w tym roku skończy 36 lat. Stała po drugiej stronie kamery. STR. 18

Piotrkowska



SCENY JAK,
Z FILMU STANISŁAWA
BAREI STR. 5

MPK

TRAMWAJE
WRÓCĄ NA KOZINY,
ALE... STR. 5

Orientarium



SŁONIE
WYJADĄ Z ŁODZI,
ŻEBY... STR. 6

I PO ŚWIĘTACH...



ŚWIĘCONKI NIE TYLKO W KOŚCIOŁACH

• Hitem w tym roku były... koszyki z uszami zająca
• Kardynał Krajewski zaprosił bezdomnych na wielkanocne śniadanie w pałacu biskupim STR. 3-4

FOT. AKPA, ARCHIWUM, MATYŁDA WITKOWSKA, GRZEGORZ GALASINSKI, HUBERT KUBIAK

EXPRESSOWO

RETKINIA. Zwłoki mężczyzny leżały na trawniku między blokami. Zwłoki 45-letniego mężczyzny odkrył w piątek (3 kwietnia) jeden z mieszkańców Retkini. Około godz. 17.30 szedł ul. Armii Krajowej, gdy zobaczył, że na trawniku między blokami leży ciało. Przybyły na miejsce lekarz stwierdził zgon. Zmarły to 45-letni mieszkaniec Łodzi. Lekarz nie wykluczył udziału osób trzecich. Okoliczności jego śmierci wyjaśniają policjanci pod nadzorem prokuratury. Wiele wątpliwości ma wyjaśnić sekcja zwłok.

(LS)

SMULSKO. „Rewolwerowiec” z fabryki żyłetek w areszcie 42-letni Dominik Ż., który strzelał w fabryce Gillette przy ul. Nowy Józefów, został aresztowany tymczasowo. Wcześniej usłyszał zarzut usiłowania zabójstwa. „Rewolwerowiec” z fabryki Gillette został aresztowany tymczasowo - na trzy miesiące. Taką decyzję podjął w piątek, 3 kwietnia, Sąd Rejonowy Łódź - Śródmieście. Podczas przesłuchania Dominik Ż. usłyszał zarzut usiłowania zabójstwa, za co grozi mu dożywocie. Ponadto prokuratura zarzuciła mu groźby karalne i posiadanie narkotyków. 42-latek nie przyznał się do głównego zarzutu. Twierdzi, że nikogo nie chciał zabić. Oznajmił też, że w fabryce chciał popełnić samobójstwo z powodu... śmierci swego psa. Śledczy sceptycznie podchodzą do tych rewelacji. Podkreślają, że - skoro chciał się zabić - to dlaczego strzelał do byłego przełożonego (oddął co najmniej dwa strzały), a potem go

ścigał, gdy były przełożony rzucił się do ucieczki. Ponadto śledczy przyznają, że nie było sytuacji, by 42-latek chciał popełnić samobójstwo.

- **Podczas przesłuchania 42-latek oznajmił, że działania na terenie fabryki podjął z uwagi na swoje wcześniejsze złe relacje z przełożonym - informuje Paweł Jasiak, rzecznik Prokuratury Okręgowej w Łodzi.**

Policjanci przeszukali 42-latkę, jego plecak i mieszkanie. Znaleźli m.in. rewolwer czarnoprochowy, z którego strzelał, a na który nie trzeba mieć zezwolenia, a także scyzoryki, marihuanę, noże typu finka, gaz pieprzowy, prowizoryczne kajdanki i kilkadziesiąt sztuk amunicji.

Do dramatycznych wydarzeń w fabryce żyłetek Gillette przy ul. Nowy Józefów na Smulsku doszło w minioną środę. Tuż po godz. 7 na teren zakładów, pokonawszy ogrodzenie, wtargnął 42-letni uzbrojony mężczyzna. Był to były pracownik tego przedsiębiorstwa. Pracował w tam sumie ponad 10 lat - do końca 2024 r. Odszukał byłego przełożonego i oddał do niego kilka niecelnych strzałów z broni palnej. W wyniku strzelaniny nikt nie został ranny. W zakładzie pojawiły się znaczne siły policji - włącznie z antyterrorystami. Przybyli także policjanci negocjatorzy, bo uzbrojony 42-latek zabarykadował się w jednym z pokoi. Negocjacje trwały prawie do godz. 17 i zakończyły się sukcesem. 42-latek został rozbrojony, zatrzymany i przewieziony do policyjnej izby zatrzymań, w której spędził noc.

(WP)

Blakał się na ul. Zielonej. Kto go rozpoznaje?

Ten dwuletni kot został znaleziony na ul. Zielonej. 2 kwietnia trafił do łódzkiego schroniska dla zwierząt. Waży 2,5 kg. Prawdopodobnie jest po wypadku komunikacyjnym. Jego właściciel lub osoba, która chciałaby go przygarnąć, może zadzwonić pod nr: 501 437 232 lub 724 402 447.



FOT. SCHRONISKO-ŁÓDŹ.PL

Pracownicy ZUS domagają się podwyżki 1200 zł brutto i poprawy warunków pracy

W całym kraju odbyły się protesty przed siedzibami Zakładu Ubezpieczeń Społecznych. Związkowcy zapowiadają bardziej zdecydowane kroki, jeśli postulaty pracowników ZUS nie zostaną spełnione.

Jakub Mlonka

„Walczymy o godne płace”, „Dość ignorowania pracowników”, „Podwyżki, nie obietnice” - z takim transparentami protestowali na ul. Zamenhofska 2 pracownicy ZUS. Powodem ich niezadowolonych są niskie wynagrodzenia, rosnąca liczba obowiązków i braki kadrowe.

- Protestujemy przeciwko temu, co dzieje się od lat. Mamy coraz więcej obowiązków, a nasze postulaty płacowe są ignorowane - mówił w Łodzi w miniony czwartek Robert Dobrowolski, przewodniczący Związku Zawodowego Pracowników ZUS, podczas ogólnopolskiej akcji pracowników Zakładu.

Jednym z głównych tematów poruszanych podczas protestu były wynagrodzenia. Związkowcy nie kryją rozczarowania dotychczasowymi propozycjami i mówią wprost o konkretnych oczekiwaniach.

- Oczekujemy realnych podwyżek. 170 zł brutto to nie jest żadna podwyżka w dzisiejszych czasach. To wycho-



W ogólnopolskim proteście w miniony czwartek wzięli udział pracownicy Zakładu Ubezpieczeń Społecznych w Łodzi.

FOT. GRZEGORZ GAŁAŚNICKI

dzi niewiele ponad 100 zł na rękę - zaznacza Ireneusz Szczawski, przewodniczący Krajowego Związku Zawodowego Pracowników ZUS. - My mówimy o podwyżkach rzędu ok. 1200 zł brutto. To są realne pieniądze, które coś zmieniają - dodaje. Związkowcy zwracają też uwagę na narastający problem



Protest odbył się przed siedzibą ZUS przy ul. Zamenhofska.

braków kadrowych. Podkreślają, że zmniejszając się liczba pracowników przekłada się na większe obciążenie dla tych, którzy pozostają w pracy.

- Liczba etatów spada, a obowiązków przybywa. To się musi w końcu zmienić - mówią pracownicy.

Podczas protestu w Łodzi wyraźnie wybrzmiała także jedność środowiska pracowników ZUS. Jak zaznaczają związkowcy, taka sytuacja nie zdarzała się wcześniej.

- Po raz pierwszy wszystkie związki zawodowe w ZUS mówią jednym głosem. Jest zgoda i determinacja - mówił Ireneusz Szczawski.

Przedstawiciele pracowników podkreślają jednocześnie, że nie sprzeciwiają się podwyżkom dla innych grup zawodowych. Zwracają jednak uwagę na sposób podziału środków.

- Nie jesteśmy przeciwko podwyżkom dla lekarzy. Ale nie może być tak, że środki przeznaczone dla wszystkich trafiają tylko do jednej grupy - zaznaczają.

PIERWSZA WIOSENNA BURZA I ZAŁAMANIE POGODY. STRAŻACY MIELI DUŻO PRACY

Lila Sayed

Średnio cztery razy na godzinę wyjeżdżali wczoraj łódzcy strażacy w związku z potężnymi podmuchami wiatru w Łodzi i woj. łódzkiej. Na ul. Okólnej konar runął na samochód. Na szczęście, nikt nie ucierpiał.

Wielkanoc była bardzo ciepła, do 20 stopni, ale wieczorem nad Łódź napłynęło zimne powietrze. Około godz. 19 wystąpiły pierwsze wiosenne burze, którym towarzyszyły

silne i gwałtowne podmuchy wiatru. Od tego momentu do godz. 7 w świąteczny poniedziałek, czyli w ciągu 12 godzin, strażacy zrealizowali blisko 50 interwencji związanych z wichurą. Do godz. 10 było ich już 66.

- Najwięcej zgłoszeń dotyczyło pow. opoczyńskiego (11), następnie Łodzi (8), kolejno pow. piotrkowskiego i łódzkiego wschodniego (po 6) - wylicza bryg. Jędrzej Pawlak z Komendy Wojewódzkiej PSP w Łodzi.



Dużo pracy mieli m.in. strażacy z OSP Kołacin i Jeżów w pow. brzezińskim, którzy usuwali powalone drzewa i gałęzie z dróg.

FOT. OSP KOŁACIN

AUTOPROMOCJA

0010990275

Zamów prenumeratę

Express Ilustrowany ☎ 42 715 80 68
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.expressilustrowany.pl

EXPRESS
ilustrowany

www.expressilustrowany.pl
e-mail: express@express.lodz.pl

REDAKCJA 90-532 Łódź, ul. ks. I. Skorupki 17/19
Redaktor naczelny Marek Krzciuk
Sekretariat 42 66 59 300
BIURO REKLAMY Polska Press Sp. z o.o. Oddział Biuro Reklam w Warszawie Filia Łódź, ul. ks. I. Skorupki 17/19, 90-532 Łódź, tel. 6659-400.

Ogłoszenia na telefon 0-800 47-28-52. Adresy i telefony biur ogłoszeń na stronach ogłoszeniowych
WYDAWCA Polska Press Sp. z o.o. Warszawa 02-672, ul. Domaniewska 45

Prezes Zarządu Polska Press Grupy Zenon Nowak
Prezes Makroregionu Aneta Sarga-Burtan
Dyrektor sprzedaży makroregionu Anna Gatuszka tel. 502 49 92 57
Marketing Paweł Biernacki
Patronaty: patronaty.lodzkie@polskapress.pl

Projekt graficzny Tomasz Bocheński;
Biuro Prasowe: biuroprasowe@polskapress.pl
Biuro Konsumenta PPG, e-mail: biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10
DRUK Drukarnia ZPR Media S.A., 04-190 Warszawa, ul. Jubilerska 10

POLSKA PRESS GRUPA



Prenumerata z dostawą do domu: bok.prenumerata@polskapress.pl, tel. 42 715 80 68
Garmond: prenumerata dla klientów indywidualnych prenumeratapary@poczta.pl, tel. 12 422 14 85; dla firm i instytucji: prenumeratapary@garmondpress.pl
Kolporter: prenumerata wyłącznie dla firm i instytucji www.prenumerata.kolporter.com.pl, tel. 41 367 88 66;
Poczta Polska: www.prenumerata.poczta-polska.pl, lub w najbliższym urzędzie pocztowym.

© - umieszczenie takich dwóch znaków przy artykule, w szczególności przy aktualnym artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uzyskaniu zgody z cennikiem zamieszczonym na stronie http://www.expressilustrowany.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

Bezdomni na śniadaniu wielkanocnym u kardynała Krajewskiego

Zgodnie z zapowiedzią kard. Konrad Krajewski zaprosił bezdomnych do pałacu łódzkich biskupów. Podał im żurek w holu wyłożonym marmurami, a potem odwiózł autem do domu. Tego samego poranka nowy łódzki metropolita pojawił się także na Miejski Śniadaniu Wielkanocnym do osób samotnych i potrzebujących.

Matylda Witkowska

Nowy metropolita łódzki nie rzuca słów na wiatr. Za ledwie tydzień temu podczas swojego ingresu skrytykował pomysł wydawania ubogim i potrzebującym posiłków w namiocie, podczas gdy biskupi jedzą w wystawnym pałacu. „To się musi zmienić” - zapowiedział w rozmowie z dziennikarzami. I już w wielkanocny poranek miał bezdomnych u siebie na śniadaniu.

Kard. Krajewski zaprosił na Wielkanoc podopiecznych sióstr kalkutek z Łodzi - wielu z nich to osoby bezdomne, chore lub z innymi problemami, które korzystają ze wsparcia materialnego sióstr i z ich noclegowni. Przyjął ich w stuletnim pałacu biskupów łódzkich przy ul. ks. Skorupki.

Dla specjalnych gości kardynała ustawiono duży stół w wielkim, wyłożonym marmurami, holu pałacu - tym samym, w którym zbierają się księża na ważne ogłoszenia i nominacje.

Kard. Krajewski pobłogosławił pokarmy, a potem razem z biskupem pomocniczym Piotrem Wołkowiczem nalewał podopiecznym i siostram żurek. A po posiłku - jak podaje archidiecezja łódzka - kardynał z biskupem odwieźli ich wla-

snymi samochodami do domów.

Tego samego poranka nowy metropolita łódzki pojawił się także na Miejskim Śniadaniu Wielkanocnym. Witał się, rozmawiał i ścisłał z uczestnikami.

- Skoro Pan Jezus pokonał śmierć i wyszedł z grobu, to nie ma takiej sytuacji, z której nie można by wyjść - mówił do zgromadzonych.

Mówił też o kwitnących na wiosnę kwiatach.

- Bądźmy takimi kwiatami w Łodzi. Choć nieraz jest ciężko i trudno, bądźmy dobrzy i piękni dla innych - powiedział kardynał do blisko 800 osób, które zasiadły w niedzielę (5 kwietnia) do wspólnego śniadania w hali Expo Łódź. Przyjść mógł każdy (po wcześniejszym zgłoszeniu) samotny, potrzebujący, albo ten, kto z różnych powodów nie mógł lub nie chciał być z rodziną.

Pani Wiktoria z Ukrainy przysłała z córką, by zobaczyć jak Polacy świętują Wielkanoc.

- Mama mi powiedziała że tu można spróbować polskich potraw - mówiła nam Ukrainka. Dziwi ją polska nazwa „Wielkanoc”. - U nas to dzień jest wielki, a nie noc - zauważa.

Śniadanie na zlecenie miasta przygotowało Centrum Służby Rodzinie wraz ze sponsorami. Pomagało przy nim ponad stu wolontariuszy.



FOT. ARCHIDIECEZJA ŁÓDZKA, GRZEGORZ GALASINSKI

Święcenie pokarmów, nie tylko w kościele

Kolejny raz święcenie pokarmów przed pawilonem na Radiostacji zorganizowała parafia św. Piotra i Pawła w Łodzi, z kolei łódzcy motocykliści święcili pokarmy i modlili się o bezpieczny sezon na pl. Kościelnym.

Matylda Witkowska

Łodzianie jak zwykle nie zawiedli. W Wielką Sobotę przynieśli do poświęcenia pomysłów koszyczki i niebanalne ozdoby. Hitem w tym roku były... królicze uszy. Koszyki z uszkami pojawiły się na stołach w wielu kościołach, ale niektórzy wierni też mieli przepaski z uszami.

I to nie tylko dzieci. Wesołe zajęcze uszy miała pani Agnieszka Życka, która przyjechała na święconkę motocyklową. Swoją święconkę zapakowała do... motocyklowego kasku.

- W środku tradycyjnie: kiełbaska, szyneczka, chrzanik, babeczka - wyliczała.

Wiele osób własnoręcznie zrobiło koszyczki - już nie tylko gałązkami borówki lub bukszpanu, ale też kwiatami, tiulem, kokardami. Były koszyczki z filcu, z frotte i... robione na szydełku. Pomysłowość łodzian była w Wielką Sobotę ogromna.

- Przez wiele lat trzymałam się tradycji. Ale teraz jest tyle możliwości, że postanowiłam coś zmienić - mówiła nam Małgorzata Kurzyńska, którą spotkaliśmy podczas święcenia pokarmów na Radiostacji.

Wyjątkowo duże kosze przynosili w Wielką Sobotę łodzianie pochodzący ze Wschodu. To nie były koszyczki, ale kosze pełne pysznego jedzenia. W Ukraińskich koszach pojawiały się świece, okrągłe baby, a nawet... słoiki z wodą. - To taka ukraińska tradycja - tłumaczyli łódzcy Ukraińcy.

Tradycyjnie święcenie poza kościołem odbyło się w parafii św. Piotra i Pawła. Był stół z białym obrusem i ksiądz pod daszkiem pawilonu handlowego, w którym działa Stokrotka przy ul. Narutowicza.

Chętnych było tylu, że kwadrans przed święconką zabrakło miejsc na przygotowanym stole i część święconek została w rękach.

Ze względu na nietypowy teren parafii starszym mieszkańcom tego osiedla nie jest łatwo dojechać do parafialnego kościoła. Dlatego co roku w Wielką Sobotę ksiądz przyjeżdża do nich osobiście.

- Zależy mi, by ci ludzie wyszli z domu, spotkali się przy stole, mogli ze sobą porozmawiać i ucieszyć z tego, że Wielkanoc to święta pełne nadziei. Nadziei na zwyciężenie wszystkiego, co jest złe: cierpienia, chorób i śmierci - tłumaczy proboszcz parafii ks. Wiesław Kamiński.

Ksiądz z tej parafii objechał w Wielką Sobotę inne parafialne rejony: byli w blokach przy ul. Wierzbowej, Tramwajowej i Zbiorczej. Dodatkowo w godz. 9-17 odbyło się tradycyjne święcenie pokarmów w świątyni.

Z kolei łódzcy motocykliści tradycyjnie spotkali się przed kościołem Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny przy pl. Kościelnym. Przyjechali motocyklami, a pokarmy przynieśli w kaskach.

- Chlebek, jajeczko, kiełbaska biała i jakieś ozdoby związane z motocyklami - wyliczał Jarosław Nowiński, prezydent klubu motocyklowego Korsarze

Świecenie pokarmów, a także motocykli, poprowadził ks. Stanisław Cichosz.

- Czasami są wypadki drogowe, nie zawsze jeden czy drugi przyjaciel wraca. Motocyklistów i ich rodziny wspiera w takich sytuacjach św. Rita, patronka wypadków i spraw beznadziejnych - mówił do zebranych ks. Stanisław Cichosz.





Tramwaje nie docierają na Koziny od 2019 r.

FOT. BARTOSZ KSIĘŻAK

Słupki to dla rządzących Łodzią wyzwanie wielkie...

Wykopią gwiazdę Bożeny Dykiel i przeniosą ją w inne miejsce Alei Gwiazd. To przez bezmyślnie postawione słupki. Ale to nie koniec problemów.

Jacek Zemła

Po naszym artykule o zeszczeniu słupkami słynnej łódzkiej Alei Gwiazd na Piotrkowskiej, miejscy urzędnicy i radni postanowili działać. Na miejsce udała się komisja, która orzekła, że tak być nie może. Gwiazda zmarłej niedawno aktorki Bożeny Dykiel zostanie więc wykopana i przeniesiona w inne, bardziej oddalone od słupków miejsce. Ale na tym nie koniec problemów, bo... słupki nie spełniają norm szerokości

Po co w ogóle te słupki? Władze Łodzi w ubiegłym roku postanowiły raz na zawsze uporządkować kwestię wjazdów na Piotrkowską. Znaki zakazu, niestety, nie pomagają, niesforne kierowcy jeżdżą po głównej ulicy miasta, kiedy tylko chcą. Patrole straży miejskiej owszem, pojawiają się, ale jest ich za mało, żeby obstawić całą Piotrkowską 24 godziny na dobę. W efekcie jeden kierowca zapłaci mandat, a w tym samym czasie 30 innych wjedzie na Piotrkowską bezkarnie. Jest też kwestia bezpieczeństwa. W wielu miastach Europy dochodziło do sytuacji, kiedy szaleńcy wjeżdżali rozpędzonymi samochodami w tłum ludzi odwiedzających jarmarki czy bawiących się na miejskich festynach. Słupki mają uniemożliwić wjazd nieupoważnionym osobom i chronić pieszych przed tego rodzaju nieszczęściami.



Sceny jak z kulturowych komedii mistrza Stanisława Barei: na ul. Piotrkowskiej specjalna miejska komisja z mozołem mierzyła odległości miarką.

FOT. GRZEGORZ GAJASINSKI

Tramwaje wrócą na Koziny, ale pod stację Łódź Koziny nie podjadą. Zamiast tego mają dotrzeć na Żabieniec

Jacek Zemła

Nie dojedziemy tramwajem do podziemnego przystanku kolejowego Łódź Koziny, jaki powstanie ma u zbiegu ul. Kasprzaka i Drewnowskiej. Pomimo wcześniejszych planów taka linia odchodząca od al. Włókniarzy nie powstanie, bo przystanek wciąż nie jest gotowy i nie wiadomo, kiedy zacznie działać kolej w tunelu. Tramwaje z ul. Srebrzyńskiej skręca więc w prawo w al. Włókniarzy i pojadą na Żabieniec. Co jeszcze nowego przewidują projektanci?

Będą nowe podwyższone przystanki i dwa dodatkowe przy Netto.

Na ul. Srebrzyńskiej, oprócz nowego torowiska tramwajowego od Cmentarnej do al. Włókniarzy, pojawi się nowa jezdnia, podniesione przystanki, chodniki i droga dla rowerzystów. Oprócz przebudowy istniejących przystanków zaplanowano również wyznaczenie

zupelnie nowej pary - w rejonie sklepu Netto, na przedłużeniu ul. Artyleryjskiej. Obecnie magistrat rozpiął przetarg na wykonawcę modernizacji linii tramwajowej oraz ul. Srebrzyńskiej od Cmentarnej do al. Włókniarzy. Jeśli prace budowlane zaczną się w tym roku, tramwaje mogłyby tam pojechać w roku 2028.

Nowe torowisko zostanie ułożone także na dalszym odcinku ul. Legionów, co pozwoli na przywrócenie połączeń od Cmentarnej do al. Włókniarzy. Tramwaje linii nr 43 dojadą z Konstantinowa Łódzkiego do centrum Łodzi (prawdopodobnie na ul. Północną).

Na razie nie wiadomo jednak, kiedy na Zdrowie powróci linia 9, bo to zależy od zakończenia budowy podziemnego przystanku Łódź Śródmieście u zbiegu ul. Zielonej i al. Kościuszki. W każdym razie nowe torowisko ma się pojawić także na ul. Zielonej od Legionów aż do al. Kościuszki.

Słupki zamontowano przy każdym skrzyżowaniu od ul. Rewolucji aż do ul. Roosevelta. Te boczne są na stałe, a te środkowe są chowane w ziemi. Kiedy kamera rozpozna numer rejestracyjny i jeśli jest on w bazie jako auto uprawnione do wjazdu, to słupek się opuści a pojazd będzie mógł przejechać. Jeśli numeru w bazie nie ma - kierowca nie wjedzie.

Wjechać będą mogły karetki pogotowia, radiowozy lub straż pożarna z włączonymi sygnałami dźwiękowymi. Wtedy słupki opuszczą się automatycznie i zrobią wolną drogę.

Wszystko byłoby pięknie, gdyby nie błędy popełnione

w trakcie projektowania. Słupkami obstawiono np. gwiazdę Bożeny Dykiel w taki sposób, że nie było możliwości sfotografowania jej bez słupków na zdjęciu. Opisał to w artykule „Skandal na Piotrkowskiej! Zeszpecili sławną Aleję Gwiazd stawiając paskudne słupki tuż obok tabliczek upamiętniających wielkich ludzi filmu”.

Ale to nie koniec problemów. Teraz okazało się, że słupki stoją zbyt blisko siebie, w związku z czym nie będzie możliwości przejazdu rikszy, które w ciepłej połowie roku pojawiają się na najważniejszej łódzkiej ulicy.

W przedświąteczny czwartek po Piotrkowskiej chodziła komisja z miarką i mierzyła odległości. Riksze będą musiały przejeżdżać po chodniku obok latarni, z których prawdopodobnie trzeba będzie zdjąć ozdobne postumenty, bo inaczej riksza się nie zmieści...

O ile sam pomysł blokowania wjazdu na Piotrkowską nieuprawnionym kierowcom jest godny pochwały, o tyle jego wykonanie pozostawia wiele do życzenia. Czas na mierzenie miarką odległości słupków od siebie i od latarni był zanim je zamontowano...

REKLAMA

0011504040

POLSKA
NATAK

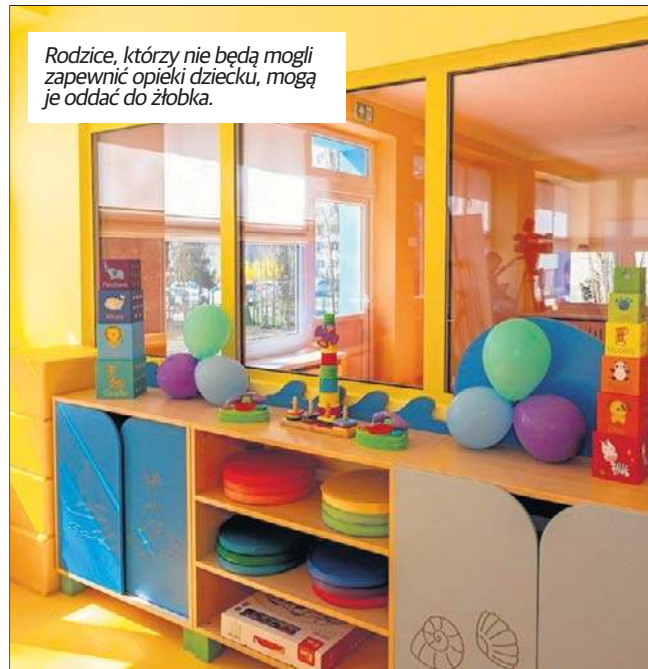
OGLĄDAJ

TVP | info

DOWIEDZ SIĘ WIĘCEJ

WWW.TVP.INFO/POLSKANATAK

ORGANIZATORZY AKCJI



Rodzice, którzy nie będą mogli zapewnić opieki dziecku, mogą je oddać do żłobka.

Dziś zaczyna się nabór do miejskich żłobków

Magdalena Rubaszewska

Rozpoczyna się nabór maluchów do łódzkich żłobków. Rodzice, którzy od września 2026 r. będą musieli oddać dzieci do żłobka, od dziś mogą składać dokumenty. Rekrutacja trwa do 20 kwietnia.

Kartę zgłoszenia (papierową) należy zanieść osobiście do wybranych placówek, maksymalnie do trzech, do 20 kwietnia. Jednak niekoniecznie w dzielnicy, w której rodzice czy opiekunowie mieszkają. Nie obowiązuje bowiem rejonizacja. Informacja o wynikach naboru będzie dostępna od 25 do 27 maja.

Rodzice, których maluszki zostaną zakwalifikowane, nie będą wносить stałej opłaty za pobyt pociechy w żłobku, jedynie ponosić koszt wyżywienia. Wynosi on maksymalnie 8 zł dziennie.

W Łodzi działają 32 żłobki miejskie, które dysponują łącznie 2350 miejscami. W tym roku będą 283 dodatkowe miej-

sca dla najmłodszych dzieci. Dzięki dofinansowaniu z rządowego programu „Aktywny Maluch” trzy żłobki powstają przy: ul. Syrenki, Narutowicza i Beskidzkiej. Realizacja inwestycji w tych miejscach zakończy się w czerwcu 2026 r. Prace modernizacyjne przeprowadzono m.in. przy ul. Wioślarskiej 27, a remont trwa w budynku przy ul. Rydzowej 7.

Dyrekcje żłobki organizują dni otwarte, podczas których rodzice i opiekunowie mają możliwość poznać warunki opieki w żłobkach.

Od dziś, 7 kwietnia, do piątku, 10 kwietnia otwarta będzie placówka przy ul. Kmicica 5, w środę, 8 kwietnia, żłobki przy ul. Chrobrego, ul. Sienkiewicza 108 i Franciszkańskiej 167/171, a w czwartek, 9 kwietnia, przy ul. Elsnera 12, Wierzbowej 13, i ul. Szpitalnej 11, Tokarzewskiego 53, Wapiennej 29 oraz al. Harcerzy Zatorowców 4.

Pełen harmonogram z godzinami, w których można zajrzeć do żłobków, jest dostępny na stronie mzz.lodz.pl

Dwa słonie wyjadą, a dwa inne, w tym samica, przyjadą

Dwa słonie opuszczą łódzkie Orientarium. Taru i Kyan wyjadą do innego ogrodu zoologicznego i w nim będą razem trzymane. Za to do tych, które w Łodzi zostają, dołączą nowe osobniki.

Magdalena Rubaszewska

Łódzkie Orientarium straci część swojej największej atrakcji, stadko naszych słoni zmniejszy się o dwie sztuki - 3-letniego Taru i 14-letniego Kyan. Dyrekcja zoo podkreśla jednak, że to część większego planu.

- Ich wyjazd to pierwszy krok do zmiany pomysłu na hodowlę słoni w Orientarium - mówi Michał Gołędowski, dyrektor do spraw hodowli i rozwoju łódzkiego zoo.

Pierwszym założeniem było bowiem stworzenie stada kawalerskiego z dojrzałym samcem (w tej roli występuje Aleksander) oraz bardzo młodych osobników, które pod okiem starszego słonia uczą się funkcjonować w grupie, dobrych manier i prawidłowych zachowań.

- Słonie przechodzą kilka etapów w życiu. Słoniątka zostają w grupie rodzinnej. Później zazwyczaj trafiają do tak zwanych wychowalni, gdzie młode samce podrastają. Tam zostają mniej więcej od 5. do 10. roku życia, następnie żyją w mentorskich stadach i taką rolę odgrywała nasza grupa. Aleksander to osobnik bardzo doświadczony, który dochował się szesnastki młodych, więc on miał nauczyć naszą trójkę dorosłego życia. Teraz młodsze słonie wchodzi w ten etap, czyli już będą funkcjonować na swoich warunkach - opowiada Michał Gołędowski.

Tirem do nowego zoo

Wyjazd zaplanowano po świętach wielkanocnych, ale przygotowania do tego trwają od dłuższego czasu.

- Stado zostało podzielone. Taru i Kyan przebywają razem na wybiegach, razem się kąpią. Chodzi o to, żeby panowie się dograli, wzmocnili panującą między nimi więź. Taru przyjechał jako drugi słoń, jest chyba najbardziej socjalnym zwierzęciem w naszej grupie. Bardzo lubi towarzystwo Aleksa, najstarszego słonia, ale z racji tego,



Widać, że Taru i Kyan świetnie czują się w swoim towarzystwie. Wkrótce zamieszkają w innym ogrodzie.

Taru i Kyan podczas codziennej kąpieli.

że zostali rozdzieleni, tę sympatię przekierował na Kyan. Ten z kolei wprowadzał najczęściej zamieszania w stadzie. I cieszę się, że socjalizacja tych „panów”, połączenie ich nie spowodowało wybuchu w słoniarni - śmieje się Ireneusz Dąbrowski, kierownik sekcji słoni.

Są też prowadzone przygotowania do załadunku i transportu. Słonie są przyzwyczajane do przebywania w zamkniętej, małej przestrzeni, do hałasu, podawania leków, bo - być może - zastosowanie uspokajających specyfików lub zastrzyków okaże się konieczne. Po te ogromne zwierzęta przyjedzie specjalny samochód holenderskiej firmy, jednej z kilku w Europie świadczących usługi przewozowe dla tych dużych ssaków. Jest sprawdzona, ona przywoziła do Orientarium pierwszego słonia - Aleksandra i jednego z młodszych osobników. Pojazdy to zaadaptowane tiry z obniżonym podwoziem, na nim umieszcza się kontenery. Każdy z łódzkich słoni dostanie swój kontener na wyłącz-

ność. Będzie też specjalne pomieszczenie na magazyn siana, ponieważ zwierzęta w podróży muszą jeść. A w drodze spędzą nawet do kilku dni.

Samica i samiec podrostek

Miejsce Taru i Kyaną zajmie samica i młody słoń. Mają zostać sprowadzone w tym roku.

- Potwierdzone jest, że przyjedzie podrostek, samiec. Co do samicy to ostateczną rekomendację otrzymamy po adaptacji wybiegów. Na pewno sprowadzimy minimum jedną słońicę, natomiast staramy się, żeby zamieszkało więcej samic. Zależy to jednak od ich dostępności w innych europejskich ogrodach zoologicznych, a także od decyzji koordynatora hodowli. Osobniki są tak dobierane, by do siebie pasowały, jak też by miały potencjał rozrodczy. Nie jest sztuką ściągając

wiekową słońicę. Nam zależy na młodej samicy, która będzie miała potomstwo - dodaje Michał Gołędowski.

W Polsce słoń indyjski przyszedł na świat tylko raz i to dawno temu, w 1937 r. w Warszawie. - Pierwszym celem, który sobie postawiłem, gdy przejąłem opiekę nad częścią zoologiczną ogrodu, było przerwanie impasu w hodowli. Wszystko wskazuje na to, że niebawem się to uda. Istnieje też szansa, że słońica, która przyjedzie, będzie już w ciąży. Jeżeli młode będzie samicą, to byłaby ona z obydwojema naszymi samcami. Byłby to załazek hodowli, która - oczywiście - będzie rozpisana na dziesiątki lat. Natomiast mamy wielką nadzieję, że Łódź stanie się ogrodem słynącym w Polsce i Europie z hodowli słoni - kończy dyrektor.

REKLAMA

0011457249

Nekrologi i kondolencje zlecisz

osobiście w Biurze Ogłoszeń,
Łódź, ul. ks. Skorupki 17/19

Zadzwoń

502 499 119, 502 499 127

lub przez internetowe biuro
ibo.polskapress.pl

Nekrologi i kondolencje ukazują się w prasie oraz w serwisie nekrologi.net

Drugi pilot F-15 uratowany. Trump grozi Iranowi „piekłem”

Karolina Wrońska, PAP

Prezydent USA Donald Trump poinformował w niedzielę, że wojsko amerykańskie uratowało drugiego pilota z załogi myśliwca F-15 zestrzelonego w piątek nad Iranem.

Trump podkreślił, że na jego rozkaz „wojsko amerykańskie wysłało dziesiątki samolotów uzbrojonych w najgroźniejszą broń świata, żeby odzyskać (zaginione) wojskowe - PAP”, a w akcji „nie było ofiar wśród Amerykanów”.

Po kilku godzinach we wpisie na platformie Truth Social Trump przyznał, że uratowany żołnierz jest ciężko ranny.

Tuż po informacji Trumpa o odnalezieniu żołnierza półoficjalna irańska agencja informacyjna Tasnim, cytowana przez Reutersa, podała za irańskimi siłami zbrojnymi, że nad prowincją Isfahan zestrzeliła trzy amerykańskie maszyny: transportowiec C-130 oraz dwa śmigłowce Blackhawk. Jednostki te miały brać udział w poszukiwaniach zaginionego pilota z załogi F-15.

Komunikat ten, niepotwierdzony dotąd przez władze USA i niemożliwy do zweryfikowania na obecnym etapie, pojawił się krótko po informacji irańskiej Gwardii Rewolucyjnej o zniszczeniu kilku „wrogich obiektów latających” podczas



Amerykańscy komandosi zabrali pilota z górzystego terenu w głąbi wrogiego terytorium.

amerykańskiej misji ratunkowej.

Donald Trump wystosował w niedzielę kolejne ostrzeżenie wobec Iranu. W serwisie Truth Social napisał, że wtorek będzie w Iranie Dniem Elekrowni i Dniem Mostów w jednym. Domagał się w nim po raz kolejny otwarcia strategicznej Cieśniny Ormuz i groził oponentom, że „znajdą się w piekle”.

W poście opublikowanym w sobotę Trump zapowiedział, że Iran ma jeszcze 48 godzin na zawarcie porozumienia al-

bo otwarcie Cieśniny Ormuz. Ten termin upływał w nocy z poniedziałku na wtorek (o godz. 2 czasu polskiego).

Natomiast dowództwo irańskich sił zbrojnych ostrzegło, że dalsza eskalacja wojny przez USA i Izrael zamieni cały region w piekło. Rzecznik centralnego dowództwa armii oświadczył, że „iluzja pokonania Islamskiej Republiki Iranu zamieniła się w bagno, w którym się pogrążyć”.

Z kolei w rozmowie z Fox News Trump oświadczył, że

wierzy, iż do poniedziałku zawrże porozumienie z Iranem. - Jeśli nie zawrą szybko porozumienia, rozważam wysadzenie wszystkiego w powietrze i przejście ropy - oznajmił amerykański prezydent.

Poinformował też, że wcześniej w tym roku USA wysłały protestującym w Iranie broń za pośrednictwem Kurdów. - Wysłaliśmy im dużo broni. Wysłaliśmy (broń) Kurdom - dodał. Podkreślił, że sądzi, iż Kurdowie tę broń zatrzymali.

57 PROC. POLAKÓW NEGATYWNIE OCENIA DZIAŁALNOŚĆ PREMIERA DONALDA TUSKA

Anna Nagel, PAP

Marcowe wyniki badań IBRIS dla PAP pokazały, jak Polacy oceniają działalność głównych odób w państwie. 50 proc. badanych dobrze ocenia działalność prezydenta, 42 proc. marszałka Sejmu, a 37 proc. premiera.

W marcu działalność prezydenta Karola Nawrockiego pozytywnie oceniło 50 proc. badanych, z czego zdecydowanie dobrze myśli o jego pracy 24 proc. Łączny marcowy wynik oceny działalności Nawrockiego to spadek o 3 pkt proc. w stosunku do lutowego sondażu oraz wzrost o 2 pkt proc. względem styczniowego badania Instytutu. Negatywnie o pracy prezydenta wypowiedziało się 46 proc. pytanym, z czego blisko 28 proc. ocenia jego działalność zdecydowanie jako złą.

Premier - jak wynika z sondażu - notuje spadek pozytywnych ocen drugi miesiąc z rzędu; ma także najwyższy poziom ocen negatywnych. Jego działalność w marcu pozytywnie oceniło 37 proc. badanych, z czego 13 proc. zdecydowanie dobrze wypowiedziało się nt. jego pracy. Negatywną opinię o działalności Tuska wskazało 57 proc. respondentów (35 proc. wybrało odpowiedź: „zdecydowanie źle”).

IBRIS poprosił też badanych o ocenę działalności Władzi-

mierza Czarzastego, który - jak zauważono - w marcu poprawił swoje notowania. Pozytywnie o jego pracy wypowiedziało się 42 proc. pytanym (z czego 28 proc. ocenia go „raczej dobrze”), co oznacza wzrost o 6 pkt proc. w stosunku do lutego oraz 2 pkt proc. względem stycznia. Negatywną opinię o działalności Czarzastego ma 50 proc. badanych, wśród których 35 proc. oceniło go „zdecydowanie źle”.

Instytut zwrócił uwagę, że Czarzasty jako jedyny z trójki polityków poprawia w marcu swój pozytywny bilans.



Premier notuje spadek pozytywnych ocen drugi miesiąc z rzędu. W marcu jego działalność negatywnie oceniło 57 proc. respondentów, (35 proc. „zdecydowanie źle”).

Prezydent USA chce znów otworzyć więzienie Alcatraz

Anna Nagel, PAP

Prezydent USA Donald Trump zwrócił się do Kongresu o przyznanie 152 milionów dolarów na wznowienie działalności słynnego więzienia Alcatraz w ramach budżetu na rok 2027.

Trump zwrócił się o środki na „przywrócenie Alcatraz jako nowoczesnego i bezpiecznego zakładu karnego”, przy czym podana kwota ma pokryć koszty pierwszego roku. Więzienie o zastraszonym rygorze na wyspie zostało zamknięte w 1963 roku. Obecnie znajduje się pod zarządem Służby Parków Narodowych i służy jako obiekt turystyczny.

Wielu polityków w USA sceptycznie odniosło się do planu przywrócenia Alcatraz jako wię-



zienia. Była przewodnicząca Izby Reprezentantów USA z Partii Demokratycznej Nancy Pelosi stwierdziła, że propozycja budżetowa administracji Trumpa jest „absurdalna w swej istocie i powinna zostać bezwarunkowo odrzucona”. - Przebudowa Alcatraz na nowoczesne więzie-

nie to głupi pomysł, który będzie jedynie marnotrawstwem pieniędzy podatników i obrazą inteligencji narodu amerykańskiego - stwierdziła znana przeciwniczka Trumpa.

Wniosek musi zostać zatwierdzony przez Kongres Stanów Zjednoczonych.

Drugi dzień Wielkanocy stał się świętem zakupów meblowych

Karolina Wrońska, PAP

Drugi dzień Wielkanocy w Holandii od lat przyciąga tłumy do sklepów meblowych. Źródła tego zwyczaju sięgają dawnych jarmarków wielkanocnych i powojennej komercjalizacji świąt.

Jeszcze w XIX w. po wielkanocnych nabożeństwach organizowano jarmarki i targi. Gazeta „de Volkskrant” przywołuje m.in. targ wielkanocny w Gorinchem, który już od 1882 r. przyciągał kupujących przybywających koleją i statkami. W relacjach z 1894 r. odnotowywano, że handel kwitł mimo policyjnych interwencji związanych z wybrykami chuliganów.

Według „de Volkskrantu”, szczególna rola drugiego dnia Wielkanocy wiązała się

z chrześcijańską symboliką odnowy po zmartwychwstaniu Jezusa. Był to czas procesji, chrztów i rytuałów związanych z nowym początkiem. Z tą tradycją łączyły się także zwyczaj zakładania nowych ubrań, który znalazł swoje odbicie w powiedzeniu: „W swoim wielkanocnym (tzn. najlepszym) stroju”.

Po II wojnie światowej handel coraz mocniej wykorzystywał motyw odnowy. Sklepy organizowały wielkanocne pokazy i promocje, oferując nowe buty, zastawy stołowe, a z czasem także meble.

W kolejnych dekadach ze wzrostem zamożności społeczeństwa, to właśnie sklepy meblowe zaczęły dominować w handlowym krajobrazie drugiego dnia Wielkanocy. Firmy zapraszały klientów na roz-

budowane wielkanocne akcje promocyjne, prezentując setki aranżacji wnętrz.

Choć ustawa z 1951 r. przewidywała zamknięcie sklepów w drugi dzień Wielkanocy, samorządy często zgadzały się na wyjątki. Gdy w 1984 r. rząd próbował ukrócić handel w święto, właściciele sklepów meblowych zaprotestowali. Centra handlowe zapowiedziały, że otworzą się mimo groźby kar.

Spór zakończył się korzystnie dla branży: rząd pozostawił decyzje w rękach gmin. W efekcie święto odnowy coraz silniej zaczęło kojarzyć się z zakupem nowej kanapy, stołu czy lampy. Dziś drugi dzień Wielkanocy pozostaje w Holandii jednym z najważniejszych dni dla sklepów z wyposażeniem wnętrz.

Oddała butelki, ale nie odzyskała kaucji, bo... bon stracił ważność

„Kaucję można odzyskać w strefie kas w każdym naszym sklepie, niezbędne jest jedynie okazanie wydruku z butelkomatu” - przekonuje Lidl. Na to nasza Czytelniczka: „Mnie się to nie udało”. Podobna sytuacja miała miejsce w Biedronce, klientka chciała nawet iść do sądu...

Agnieszka Domka-Rybka

- Bonów było kilka, oddałam łącznie 120 butelek, zajęło mi to sześć tygodni. Czyli, licząc 120 butelek razy 50 groszy, wychodzi 60 zł - opowiada pani Maria.

- Wzięłam wydruki i poszłam do Lidla. Byłam pewna, że odliczą mi te 60 zł od ceny zakupów. Niestety, kasjerka powiedziała, że bon jest ważny przez miesiąc, a tyko mój ostatni zmieścił się w tym terminie. Odzyskałam więc tylko 6 zł, a resztę, 54 zł, straciłam. Może dla innych nie są duże pieniądze, ale dla mnie, emerytki, to sporo. Czuję się oszukana i okradziona, bo przecież płaciłam kaucje za butelki i choć wszyscy wkoło trąbią, że

można ją odzyskać, mnie się nie udało. Skandal! - denerwuje się kobieta.

Co na to Lidl? Tak odpowiedziała Aleksandra Robaszkiewicz, rzeczniczka Lidla Polska:

„Wychodząc naprzeciw wymaganiom prawnym i dbając o komfort klientów, w Lidlu zwrot kaucji jest możliwy zarówno w formie gotówki, jak i bonu do wykorzystania na zakupy. Kaucję można odzyskać w strefie kas w każdym naszym sklepie - niezbędne jest jedynie okazanie wydruku z butelkomatu. Nasi klienci aktywnie korzystają z tej możliwości, oddając puste opakowania i odbierając należne środki. Bony można zrealizować w terminie 30 dni od daty oddania opakowań.

Warto zaznaczyć, że zwrot butelek i puszek można dokonać bez okazania dowodu zakupu”.

Dodała, że od momentu uruchomienia pierwszych butelkomatów sieć obserwuje bardzo pozytywny odzew ze strony klientów:

„Z każdym kolejnym sklepem, w którym pojawiał się recykumat, zauważamy stale rosnące zainteresowanie. Do tej pory w sklepach Lidla Polska klienci oddali przeszło 390 milionów opakowań, z czego ponad 275 milionów stanowiły butelki plastikowe, a ponad 115 milionów metalowe puszkę. Wyraźnie widać, że liczba zwracanych opakowań stale rośnie, w minionym tygodniu więcej niż 70 proc. wszystkich zwrotów

stanowiły opakowania kaucyjne. Ta skala zaangażowania pokazuje, że klienci Lidla Polska coraz chętniej włączają się w działania na rzecz środowiska”.

Podobna sytuacja miała miejsce w Biedronce.

Klientka nie odzyskała kaucji za butelki, bo otrzymany voucher... też stracił ważność.

Po wezwaniu do zapłaty i zapowiedzi skierowania sprawy do sądu sieć zwróciła klientce pieniądze - informuje Wirtualna Polska.

Portal opisuje, że gdy kobieta wróciła do sklepu, by zrealizować bon, spotkała się z odmową. Przy kasie poinformowano ją, że voucher utracił ważność, a wypłata pieniędzy nie jest możliwa. Postanowiła docho-



Do tej pory w sklepach Lidla Polska klienci oddali przeszło 390 mln opakowań, z czego ponad 275 mln stanowią butelki plastikowe, a ponad 115 mln metalowe puszkę.

dzić swoich praw. Skierowała do operatora sieci, firmy Jeronimo Martins Polska, oficjalne wezwanie do zapłaty. W piśmie powołała się na przepisy Kodeksu cywilnego oraz na regulacje chroniące konsumentów przed nieuczciwymi praktykami.

Zapowiedziała też możliwość skierowania sprawy do sądu oraz zgłoszenia jej do Urzędu Ochrony Konkurencji i Konsumentów.

Reakcja była szybka. Biuro Obsługi Klienta poinformowało o zleceniu przelewu na kwotę 8,50 zł i przeprosiło za zaistniałą sytuację.

System kaucyjny miał być prosty: oddajesz butelkę, dostajesz pieniądze. Okazuje się, że rzeczywistość wygląda zgoła odmiennie. Klienci skarżą się na bony zamiast gotówki, ko-

lejki, zapchane i nieczynne butelkomaty i chaos przy zwrotach.

W związku z pojawiającymi się wątpliwościami państwo zapowiada kontrole, o czym informuje branżowy portal dlahandlu.pl.

„Aby zapewnić realizację ustawowych obowiązków przyjmowania opakowań, przeprowadzana będzie kontrola w sklepach o powierzchni powyżej 200 metrów kwadratowych” - informuje, cytowana przez dlahandlu.pl, Anita Sowińska, podsekretarz stanu w Ministerstwie Klimatu i Środowiska.

Państwo ma zrobić to rękoma inspektorów WIOŚ, to oni będą kontrolować w dużych sklepach prawidłowość pobierania i wypłacania kaucji.

Jak podzielić psa lub kredyt po rozwodzie?

Małgorzata Oberlan

Podział majątku byłych małżonków budzi kontrowersje i wiele emocji. Chłodnym okiem na ten gorący temat spojrzal adwokat Adam Wygralak z Torunia.

- Wiele osób wychodzi z założenia, że po rozwodzie wszystko trzeba podzielić po połowie i że sam podział majątku sprowadza się do ustalenia, kto zatrzyma mieszkanie, samochód albo oszczędności. W praktyce sprawy o podział majątku są znacznie bardziej złożone. Spór dotyczy nie tylko tego, co należy do majątku wspólnego, ale również tego, co powinno zostać uznane za majątek osobisty każdego z małżonków, jakie nakłady były ponoszone w trakcie małżeństwa i czy powinny zostać rozliczone - wyjaśnia adwokat Adam Wygralak.

Najczęściej do majątku wspólnego zalicza się wszystko to, co zostało nabyte w czasie trwania wspólności majątkowej przez oboje małżonków albo przez jednego z nich. W praktyce będą to przede wszystkim wynagrodzenia za pracę, dochody z działalności gospodarczej, oszczędności

w trakcie małżeństwa, samochody, wyposażenie domu, meble, sprzęt RTV i AGD, a także nieruchomości kupione po ślubie ze wspólnych środków albo z dochodów osiągniętych w trakcie małżeństwa.

- Warto pamiętać też o środkach gromadzonych w OFE i na subkoncie w ZUS. W sprawach o podział majątku ten element bywa pomijany, a ma realne znaczenie majątkowe - dodaje toruński adwokat.

Majątek osobisty - tego się nie dzieli

Nie każdy składnik majątku małżonków podlega podziałowi. Poza wspólnym istnieje bowiem osobisty każdego z małżonków. Co do zasady będzie to przede wszystkim to, co dana osoba miała jeszcze przed zawarciem małżeństwa. Do majątku osobistego zalicza się również składniki uzyskane przez dziedziczenie, zapis albo darowiznę, chyba że co innego wynikało z treści czynności prawnej.

W praktyce bardzo często największy problem nie dotyczy tego, czy coś jest wspólne czy osobiste, lecz tego, że w czasie małżeństwa finansowano jeden majątek kosztem drugiego. To właśnie wtedy



- W sprawach o podział majątku nie wystarcza ogólne stwierdzenie, że „dokładałem się do mieszkania”, „płaciłem za remont” albo „wszystko było kupowane wspólnie” - mówi mecenas Adam Wygralak.

pojawia się kwestia rozliczenia nakładów.

- Klasyczny przykład to remont mieszkania należącego wyłącznie do jednego z małżonków. Jeżeli lokal był majątkiem osobistym, bo został ku-

piony przed ślubem albo otrzymany w darowiznę, to sam lokal nie wchodzi do majątku wspólnego. Nie oznacza to jednak, że drugi małżonek nie może domagać się rozliczenia pieniędzy wydanych z mająt-

ku wspólnego na jego remont, modernizację czy wyposażenie podnoszące wartość nieruchomości - wyjaśnia adwokat Adam Wygralak.

„Ruchomości” do podziału

Ruchomości, czyli np. auta, meble, sprzęt domowy, narzędzia, najczęściej dzielone są poprzez przyznanie konkretnych rzeczy jednemu albo drugiemu małżonkowi z obowiązkiem odpowiedniej spłaty, jeżeli wartość przyznanego składnika nie jest równa.

- W praktyce zdarzają się również spory o psa - to znak naszych czasów. Choć w postępowaniu o podział majątku zwierzę bywa ujmowane wśród ruchomości, taki przypadek trudno traktować tak samo jak samochód czy meble, bo pies jest żywą istotą, a nie zwykłym składnikiem majątkowym. W mojej ocenie przy rozstrzygnięciu takiego sporu sąd powinien kierować się przede wszystkim tym, który z byłych małżonków daje większą gwarancję zapewnienia dobra psa, uwzględniając dotychczasową opiekę, więź ze zwierzęciem oraz realne warunki jego dalszego utrzymania - podkreśla Adam Wygralak.

W przypadku nieruchomości sprawa jest zwykle poważniejsza, bo chodzi o składniki o dużej wartości. Jeżeli nieruchomość wchodzi do majątku wspólnego, to sąd co do zasady może przyznać ją jednemu z małżonków z obowiązkiem spłaty drugiego albo zdecydować o jej sprzedaży i podziale uzyskanej kwoty.

Czyj będzie kredyt?

Wiele osób błędnie zakłada, że skoro sąd dzieli mieszkanie, to automatycznie dzieli też kredyt hipoteczny. Tymczasem podział majątku i odpowiedzialność wobec banku to dwie różne kwestie. - W sprawach o podział majątku nie wystarcza ogólne stwierdzenie, że „dokładałem się do mieszkania”, „płaciłem za remont” albo „wszystko było kupowane wspólnie”. Sąd oczekuje konkretnych danych, daty, kwoty, źródła finansowania oraz dokumenty, które pozwalają potwierdzić zweryfikować - wskazuje prawnik.

Jak więc widać, podział majątku nie polega wyłącznie na mechanicznym podsumowaniu tego, co strony posiadają.

Włocławski fajans wraca do naszych mieszkań

Koguty i kurczaki malowane przez Tadeusza Wichrowskiego najczęściej na biennale - cykliczne konkursy i wystawy.

W czasach, gdy stare przedmioty zbyt łatwo trafiają na śmietnik, są jeszcze tacy, którzy potrafią dostrzec w nich coś więcej niż niemodny bibelot. Włocławski fajans - kruchy świadek codzienności minionych pokoleń - wraca dziś na stoły i do domów, ocalony od zapomnienia wraz z historiami, które w sobie nosi.



Ewelina Fuminkowska

Znalazłam go przypadkiem. Stał na parapecie, wśród rzeczy przeznaczonych „do oddania albo wyrzucenia”. Niewielki dzbanuszek - biały, z kobaltowym wzorem, lekko przetarty na brzegu. Dla kogoś był już niemodny, może zbyt zwyczajny, może po prostu nie pasował do nowoczesnej kuchni. Dla mnie stał się początkiem kolejnej historii.

Bo właśnie tak najczęściej trafiają do mnie włocławskie skarby - ocalone w ostatniej chwili. Z piwnic, strychów, ogłoszeń, z domów, w których zmienia się pokolenie i gusty. Ktoś mówi: „To tylko stare talerze”, a ja widzę ręczną pracę, czyjś czas, czyjś wrażliwość i fragment większej opowieści.

Ten dzbanuszek nie jest wyjątkowy w sensie muzealnym. Nie ma złoczonych rantów ani spektakularnej formy. Ale ma coś więcej - ślad ręki malarki, delikatnie nierówną linię, drobne różnice

w ornamentach. Właśnie te detale przypominają, że włocławski fajans nigdy nie był produktem bezdusznym. Każdy egzemplarz nosi w sobie indywidualność twórczyni, która siedząc przy stole, dzień po dniu, malowała kwiaty, a czasem odważniejsze, bardziej geometryczne wzory.

Sztuka codzienności

Miłość do włocławskiego fajansu wyniosłam z domu. W mojej rodzinnej kuchni na ścianie wisiły piękne, kolorowe talerze - niektóre zdobione wzorami przypominającymi stylizację Picassa. Były jak mała galeria sztuki codzienności. W każdą sobotę odbywał się niemal rytuał: zdejmowanie talerzy i ich staranne wycieranie. Robiłam to bardzo delikatnie, uważnie przyglądając się malowanym wzorom. Każdy talerz wycierałam osobno, za każdym razem z tym samym zdziwieniem, że nikt z nich nie korzysta przy stole.

- To taka ozdoba. Jak z tego jeść? - dziwiła się mama.

W domu używało się porcelany ze złoceniami - eleganckiej i klasycznej. Była piękna, ale mnie zawsze przyciągał kolor. Od jednego niewielkiego wazonika wszystko się zaczęło. Później dołączyły przedmioty z kolekcji mojej mamy, a z czasem zaczęłam szukać kolejnych egzemplarzy. Dziś w moim domu powstało małe muzeum włocławskiego fajansu: kilka obiadowych zestawów na dwanaście osób, siedemnaście dużych wazonów i wiele drobnych dodatków. Łącznie kilka tysięcy przedmiotów. Część z nich wciąż czeka na swoją witrynę, w której będzie można je w pełni wyeksponować.

Na moim stole, w zależności od okazji, pojawia się ceramika z Bolesławca albo włocławski fajans. Czasem są to jedynie dekoracyjne akcenty, czasem cała zastawa. Bo kawa z kolorowego kubka smakuje inaczej. Obiad podany na pięknie zdobionym talerzu nabiera wyjątkowego charakteru. Te wzory - nietypowe, ręcznie malowane, dalekie od masowej produkcji marke-

tów - mają w sobie coś niecodziwnego. Są oryginalne, rzadkie, niepowtarzalne.

„Włocławki”

Jako kujawianka nie potrafiłam przejść obojętnie obok zapomnianych wzorów i kolorów, które niosą ze sobą historię regionu. Włocławski fajans to nie tylko ceramika. To fragment opowieści o miejscu, z którego pochodzę.

Włocławski fajans porusza także innych. Ania pochodzi z Lublina, mieszka w Londynie. - Pokochałam włocławski fajans, bo jest inny niż przedmioty z marketu. Ręcznie wykonany i po prostu piękny. Szukam go wszędzie, od targów po śmietniki. I właśnie z kontenerów w Lublinie mam ich najwięcej. Tata wyciąga mi je podczas spacerów z psem - opowiada.

Grzegorz „włocławki” kolekcjonuje wraz z żoną. - Pochodzimy z Olsztyna. U nas na targach staroci jest go bardzo mało, ale jeżdżymy po kraju i szukamy. Myjemy każdy przedmiot, czasem naprawiamy, gdy ma jakieś ubytki; po-

tem zdbi nasz dom. Nie ma nudy, bo wszystko jest oryginalne i wyjątkowe.

Każdy talerz jest inny, bo każdy powstał z ręki malarki. Wzory różnią się detalami, odcieniami, rytmem pędzla. I właśnie w tej niedoskonałej powtarzalności kryje się ich urok.

Bo „włocławki” to nie tylko klasyczne, niebieskie kwiaty. To także „pikasiaki” z lat 60. - odważne, inspirowane sztuką nowoczesną, pełne abstrakcyjnych form i śmiałych zestawień kolorów. Dziś znów zachwycają, choć przez lata bywało, że spychano je na margines jako zbyt ekstrawaganckie.

Kolekcja opowieści

Moja kolekcja rośnie właśnie dzięki spotkaniom - z przedmiotami i z ludźmi, którzy chcą się ich pozbyć. Każdy talerz, każdy wazon, każdy dzbanek ma swoją drogę i historię. Jedne były prezentem ślubnym, inne stały latami w kredensie „na specjalne okazje” lub wisiły na ścianie, bo to było modne, jeszcze inne - jak mój dzbanu-

szek - niemal trafiły na śmietnik, bo trzeba było wyczyścić mieszkanie po babci.

- To był talerz mojego dziadka - mówi znajoma, podając mi niewielki, kolorowy talerzyk. - Wisił na ścianie i zawsze przypominał mi babcię.

Dziś stoją u mnie. Używane. Obecne przy codziennych posiłkach, dekoracjach. Bo wierzę, że najgorsze, co może spotkać piękne przedmioty, to zapomnienie.

Wracając do tych form i wzorów, wracam też do historii - nie tylko tych przedmiotów, ale i tej większej, zapisanej w pracy projektantów i malarek z Włocławka. Ich dorobek można dziś podziwiać w Muzeum Fajansu we Włocławku, ale dla mnie najważniejsze jest to, że te przedmioty wciąż żyją poza muzealnymi gablotami.

Na stole. W dłoniach. W codzienności.

I może właśnie dlatego wciąż go zbieram - żeby ocalić rzeczy, ale i opowieści, które mogłyby zniknąć razem z nimi.



Kobaltowe, kolorowe, w geometryczne wzory - włocławski fajans zachwyca także dziś. To wyjątkowa dekoracja domów.



Kobaltowy fajans, piękny, elegancki i ponadczasowy. Dawniej w gabinetach dyrektorów i prezesów.



Deseczka znaleziona przez moją tatę w Gdańsku.

Naukowcy z Uniwersytetu Harvarda dowiedli, że bliskie relacje są ściśle powiązane ze zdrowiem. Ludzie, którzy utrzymywali głębokie i wspierające więzi, deklarowali wyższy poziom szczęścia.



Przyjaźń w czasach pogoni za sukcesem

O tym, jak ważna jest przyjaźń, nie trzeba nikogo przekonywać. Antoine de Saint-Exupéry napisał kiedyś: „Przyjaciele są jak ciche anioły, które podnoszą nas, kiedy nasze skrzydła zapominają, jak latać”. Tyle, że dzisiaj coraz trudniej o bezinteresownych przyjaciół...

Dorota Kowalska

Aśka: szczupła i wysoka. Ewa: niska, trochę przykości. Na pierwszy rzut oka - przeciwieństwa. Obie przekroczyły pięćdziesiątkę, przyjaźnią się od ponad 40 lat.

- To była druga klasa szkoły podstawowej, pamiętasz? - to Aśka.

- Pamiętam! - Ewa wybucha śmiechem.

Ich rodzice dostali właśnie upragnione mieszkania w bloku z wielkiej płyty, wprowadzili się do nich tuż przed komunią Aśki i Ewy. To był właśnie jeszcze plac budowy, bloki, a między nimi błoto. Ludzie poukładali na nim deski, żeby móc chodzić po osiedlu. Ewa z rodzicami mieszkała pod jędynką, Aśka ze swoją rodziną

pod dwójką. Dwa trochę różne domy. Mama Ewy była kierowniczką sklepu mięsnego, w czasach komuny nie można było marzyć o lepszej posiadzie, tata szefował jednemu z wydziałów w pobliskiej hucie.

W domu Ewy niczego nie brakowało. W wielkiej wazie na stole zawsze leżały pomarańcze i banany. U Aśki cytrusy pojawiały się w święta. Jej rodzice ciężko pracowali, ale nie należeli do peerelowskich elit. Dziewczyny poznały się na trzepakach przed blokiem, kiedy w końcu tam stanął i dość szybko znalazły ze sobą wspólny język.

- Ja zawsze chodziłam z kluczem na szyi. Z wami mieszkała babcia, która dbała o dom. Kochana babcia Stefa! - wspomina Aśka.

- Tak i z czasem zaczęła mówić: „Biegnij po Asię, niech

przyjdzie na zupę, jej rodzice wrócą przecież dopiero po 16”. No i zaczęłaś u nas jadać babcinę zupy - dorzuca Ewa.

Chodziły do dwóch różnych szkół, ale razem odrabiały lekcje, razem biegały po podwórku. Z czasem zaczęły się sobie zwierzać, opowiadać o pierwszych randkach, chłopakach, problemach w szkole. Ewa poszła do technikum, Aśka do liceum. Wciąż były sobie bardzo bliskie, chociaż każda miała też swoje poza osiedlowe towarzystwo.

- Ale nasza przyjaźń była ostoją zarówno dla mnie jak dla ciebie. Cokolwiek się w naszym życiu działo, zawsze miałyśmy siebie, mogłyśmy pogadać, pośmiać się, czasami pożalić, spytać jedna drugą o radę - mówi Ewa. Aśka potakuje.

Potem ich drogi na jakiś czas się rozeszły. Aśka wyjechała na studia do innego miasta. Wróciła po kilku latach, Ewa zdążyła w tym czasie założyć rodzinę, miała męża i małe dziecko. Aśka kilka lat później też wyszła za mąż, Ewa ze swoim mężem byli świadkami na jej ślubie.

- Nasi mężowie, obaj na imię mają Andrzej, polubili się, zaczęliśmy spędzać coraz więcej czasu razem - wtrąca Ewa. Wspólne wypadki na weekendy, wspólne wczasy. Szybko okazało się, że lubią te same rzeczy: ciszę, spokój, trochę wody w pobliżu, żeby panowie mogli łowić ryby. Wieczorem ogniska.

Ewa prowadziła wtedy własny biznes: mieli z mężem wielki sklep spożywczy, kupili dom na kredyt, Aśka pracowała

na państwowej posiadzie, podobnie jak jej mąż. To były lata 90., transformacja. W Polsce pojawiły się wielkie hipermarkety, biznes Ewy podupadł. W końcu musieli ogłosić bankructwo, bank zabrał im dom. To był dla nich niezwykle trudny czas.

- Nie mieliście na chleb i od nikogo nie chcieliście pożyczyć pieniędzy - nawet dzisiaj denerwuje się Aśka.

- Dlaczego przyjeżdżałaś do nas z Andrzejem, a po drodze robiliście zakupy na cały tydzień. Bez słowa wchodziłaś, otwierałaś lodówkę i ją zapełniałaś. A potem siadałyśmy, jakby nigdy nic i gadałyśmy o pierdołach. Nigdy ci tego nie zapomnę - to Ewa.

Wyszli z kłopotów. Dzisiaj dzieci Ewa i Aśki są dorosłe, one prowadzą spokojne życie:

Ewa ma wnuki, Aśka na nie czeka. Wciąż się spotykają, co drugi dzień do siebie dzwonią, zawsze mają tematy do rozmów.

Czym jest dla nich przyjaźń? - Wiem, że mogę do Ewy zadzwonić o każdej porze dnia i nocy. Wiem, że mi pomoże. Wiem, że zawsze powie mi prawdę. Nawet, jeśli mnie ona zaboli. Mogę jej powiedzieć wszystko. Nie będzie mnie oceniać, wysłucha i powie, co myśli. Poradzi, pocieszy, a jeśli trzeba kopnie w tyłek - mówi Aśka.

- Rozumiemy się bez słów. Nawet „dziękuję” już sobie nie mówimy, bo przyjaciele ponoć sobie nie dziękują. Przeżyłyśmy razem różne chwile: ciężkie i radosne, zawsze mogłyśmy na siebie liczyć - dodaje Ewa.

Filary przyjaźni

Jedną z najczęściej przyjmowanych definicji przyjaźni jest ta Michaela Argyle'a, jednego z najbardziej znanych angielskich psychologów społecznych XX wieku, który mówi o zaufaniu, wsparciu, sympatii, równorzędności oraz dobrowolności partnerów, jako kluczowych elementach więzi o charakterze przyjaźni. Przyjaciółmi są ludzie, których lubimy, którym wierzymy i z których towarzystwa jesteśmy zadowoleni. Nie należą do rodziny, ale mamy z nimi wiele wspólnego, łączy nas mocna więź.

Argyle, razem z Moniką Henderson, z którą często prowadził badania, podaje sześć filarów przyjaźni. Pierwszy, to dobrowolne wsparcie w potrzebie. Jak to mówią „prawdziwych przyjaciół poznaje się w biedzie”. Nie chodzi nawet o to, żeby przyjaciel był przy nas na każde zawołanie, ale o świadomość, że gdy naprawdę będziemy w potrzebie, możemy na tę osobę po prostu liczyć. Dalej: wzajemne zaufanie. Bez niego trudno o jakąkolwiek relację, a co dopiero o przyjaźń. Przyjacielowi trzeba wierzyć, przyjacielowi dochowa tajemnicy. Trzeci filar: werbalne i niewerbalne okazywanie wsparcia. Coś, czego potrzebujemy na co dzień. I nie chodzi tylko o słowa, ale i gesty: dotyk, życzliwy uśmiech, przytulenie. Kolejna rzecz: satysfakcjonujące dla obu stron komunikowanie się. Z przyjacielem powinniśmy rozmawiać bez skrępowania, nie bojąc się przy tym, że zacznie nas oceniać. Piąty filar: obrona interesów przyjaciela pod jego nieobecność. Bronimy go w każdym okolicznościach, także wtedy, kiedy go nie ma, a ktoś wypowiada się o nim źle. Ostatnia sprawa: dzielenie się z przyjacielem swoim szczęściem i sukcesami. Cieszenie razem z nim, kiedy osiągnął cel, zdobył coś, na co ciężko pracował.

Ci sami badacze wskazują na zestaw niepisanych zasad, których przestrzeganie decyduje o sile przyjaźni. To lojalność i wsparcie, poufność i zaufanie, szacunek dla prywatności, równość i wymiana, czyli zasada wzajemności - chęć pożyczania rzeczy, dzielenie się czasem i emocjami, dalej: pozytywna zachowania: niebytność złośliwym, unikanie krytyki w obecności osób trzecich, akceptacja wad przyjaciela, wreszcie pamięć i kontakt - tu tłumaczyć niczego nie trzeba. Jak wielu możemy mieć przyjaciół? To pewnie sprawa bardzo indywidualna, ale Robin Dunbar, brytyjski antropolog i biolog, stworzył słynną teorię, która mówi, że każdy z nas jest w stanie utrzymać 150 stabilnych relacji społecz-

nych, ale w najbardziej intymnym kręgu emocjonalnym znajduje się tylko od trzech do pięciu osób. Ci ludzie zapewniają nam bezpieczną przestrzeń, w której możemy dzielić się radością, lękiem i codziennymi troskami.

- W zbiorze 150 naszych przyjaciół mamy tak zwane kręgi, czyli pięć najbliższych nam osób, kilkanaście dalszych, niespokrewnionych, jeszcze więcej „po prostu znajomych”. Najbliższe osoby wybieramy sobie sami, dalszych kolegów i znajomych, poznajemy często przypadkiem, idąc do określonych szkół, bądź na studia - mówiła w radiowej Czwórce mówi dr Magdalena Babiszewska, antropolog i biolog ewolucyjna, i jak tłumaczyła, przyjaźń nie jest relacją zarezerwowaną wyłącznie dla ludzi. Przyjaźnią się też zwierzęta: słonie, konie, czy delfiny.

Lojalność i szczerść

Julia, 27 lat, wciąż zabiegała, bo praca, bo pasje, bo znajomi.

- Wydaje mi się, że nie ma uniwersalnej definicji przyjaźni. Ona dla każdej osoby może być czymś innym, bo jesteśmy różni: mamy różne charaktery, wyznajemy różne wartości, zależy nam na różnych rzeczach. To właśnie te osobiste cechy i wartości, którymi kierujemy się w życiu decydują o tym, czy między tobą a daną osobą coś kliknie i zaczniesz być dla siebie bliscy - tak uważa.

Czasami, jak mówi, przypadkiem możemy spotkać osobę, która zostanie z nami na lata. Nie ma też jednego sposobu, żeby przyjaźń trwała całe życie. Dla niej to relacja, która „kształtuje się w praniu”.

- Cenię sobie w każdej relacji, a szczególnie w przyjaźni, szczerść, ale także lojalność. To, że mogę powiedzieć przyjacielowi, co mi leży na sercu, nawet jeśli nie będzie to najprzyjemniejsza rzecz, że mogę się zwierzyć ze swoich sekretów i nie bać się, że zostanie przez tą osobę skreślona. Jeśli jest się ze sobą szczerym, to pojawiające się problemy czy przeszkody, które w każdej relacji się przecież zdarzają, nie zmieniają - mówi.

I tłumaczy, że wystarczy ze sobą porozmawiać, starać się zrozumieć drugą osobę. Można być od siebie zupełnie różnym, ale szczerść i komunikatywność sprawiają, że taka relacja trwa i staje się mocniejsza. W końcu nie jesteśmy wszyscy klonami - mamy swoje własne emocje, uczucia czy doświadczenia, które determinują to, kim jesteśmy. Dlatego musimy być dla siebie wyrozumiali.

Na przyjaciół może polegać. Wie, że jeśli ma gorszy czas będą przy niej - nie zawsze fizycznie, ale odbiorą telefon

albo po prostu napiszą wiadomość: „Hej, pamiętaj, że jestem. Jeśli czegoś potrzebujesz, daj znać”. Pomimo że każda przyjaźń jest inna, wydaje jej się, że taką uniwersalną cechą, bez której nie uda się zbudować trwałej relacji, jest obustronność. To dwóm osobom (czy większej liczbie, jeśli mówimy o grupie przyjaciół) musi zależeć, żeby ona trwała. Jeśli tylko jedna osoba pielęgnuje relację, prędzej czy później ta się skończy.

- To naturalne, że ciekawi mnie, co dzieje się w życiu mojej przyjaciółki czy przyjaciela, chcę z nimi rozmawiać, spędzać czas czy wyjeżdżać na wakacje. Ta obustronność jest szczególnie ważna, bo jesteśmy przecież na różnych etapach życia, pojawiają się nowe obowiązki i czasami znalezienie czasu na częste spotkanie nie jest tak proste jak wcześniej. W końcu przyjaźń, tak samo jak każda relacja, jest zmienna - rozwija się, ewoluje. Jeśli obydwu osobom zależy, nie ważne co by się działo, przetrwa - tak to widzi.

Jej grupa przyjaciół poznawała się w różnych momentach i przy różnych okazjach. Ze swoją najlepszą przyjaciółką, Izą, znają się prawie 20 lat. Chodziły do tej samej klasy - najpierw w podstawówce, potem w gimnazjum. Z czasem ich dwupak, jak to określa, rozstał się o kolejne osoby, które poznawały na swojej drodze. Jest ich dziesięć, przyjaciół na dobre i złe. Chociaż oczywiście, więź z Izą jest najmocniejsza. Pomimo że każdy z nich pracuje, starają się spotykać całą ekipą co dwa, trzy tygodnie, wyjeżdżają też razem na majówkę i wakacje. Choć nie rozmawiają ze sobą codziennie, wiedzą, że może polegać na każdej osobie z ich paczki.

Dla zainteresowanych: niedawne badania przeprowadzone na Uniwersytecie w Kansas wykazały, że potrzeba około 50 godzin spotkań towarzyskich, aby przejść od etapu znajomości do koleżeństwa. Dodatkowo 40 godzin potrzeba, aby stać się „prawdziwym” przyjacielem, i łącznie 200 godzin, aby stać się bliskim przyjacielem.

Ważny jak przyjaciel

W erze samotności, pogoni za sukcesem, bo tak socjologowie mówią o naszych czasach, o prawdziwego przyjaciela wcale nie jest łatwo. Dane CBOS pokazują, że dorosły Polak najczęściej wskazuje na dwie osoby, które mogą udzielić mu wsparcia w trudnych chwilach. Jedną czwartą badanych ma tylko jedną taką osobę. Tyle samo respondentów deklaruje, że mają dwie bliskie osoby. Co trzeci Polak może liczyć na pomoc trzech lub czterech osób, a co dziesiąty na wsparcie od pięciu

do dziesięciu. Tylko 1 proc. badanych ma więcej niż dziesięć osób, na których może polegać.

Z kolei przeciętny Amerykanin ufa zaledwie 10-20 osobom, ale te dane wciąż się zmieniają. Na przestrzeni lat spada liczba tych, którym chcemy, czy możemy się zwierzyć. I tak, nawet jedna na pięć osób w krajach wysoko rozwiniętych nie ma nikogo, do kogo mogłaby zwrócić się z prośbą o pomoc.

Tymczasem relacje międzyludzkie, a zwłaszcza przyjaźń są ważne dla każdego z nas. Badaczka z brytyjskiej uczelni King's College London przeprowadziła eksperyment z udziałem kilku osób i ich najlepszymi przyjaciółmi. Na początku jeden z uczestników badania miał podrażniane palce laserem. Poziom odczuwanego przez tę osobę bólu był rejestrowany w badaniu EEG (zapis pracy mózgu). Uczestnik eksperymentu starał się także sam opisywać ból, który odczuwa. Podczas całego procesu przebywał w sali zupełnie sam. Następnie eksperyment powtórzono w obecności przyjaciela tej osoby. Przyjaciel po prostu przy niej był, prowadził z nią rozmowę. Okazało się, że zapis EEG pokazał, że tym razem odczuwany ból był o wiele mniejszy, niż za pierwszym razem! Samopoczucie badanej osoby również znacznie się polepszyło. Powtórzono eksperyment na innych osobach. Odbiwało się to na tej samej zasadzie: za każdym razem wnioski były zbliżone.

Obecność przyjaciela ma ogromne znaczenie w życiu każdego człowieka, ale też każdy z nas potrzebuje przecież rozmowy i zrozumienia.

Badania pokazują, że gdy bliscy otaczają nas troską i wsparciem, żyjemy dłużej, rzadziej zapadamy na choroby przewlekłe i lepiej radzimy sobie ze stresem. Naukowcy z Uniwersytetu Harvarda prowadzili badania przez 75 lat. Dowiedli w nich, że bliskie relacje są ściśle powiązane ze zdrowiem. Ludzie, którzy utrzymywali głębokie i wspierające więzi, deklarowali wyższy poziom szczęścia. Rzadziej też zapadali na choroby serca i depresję.

Ci samotni częściej skarżą się na zaburzenia nastroju i stany lękowe, mają kłopoty z układem odpornościowym, szybciej się starzeją.

- Poczuć wspólnotowości jest jednym z najważniejszych czynników związanych z naszym poczuciem szczęśliwości. Poczucie, że żyjemy wśród ludzi, którzy są nam życzliwi. To nie chodzi o posiadanie rodziny, tylko i wyłącznie albo głównie, chodzi bardziej o bycie w jakiejś wspólnotcie. Wspólnotcie, która sprawia, że możemy uisnąć z kimś na ław-

ce, porozmawiać, spotkać się na herbatkę z sąsiadką, z inną pójść na spacer, to są bardziej społeczności sąsiedzkie. Oczywiście rodzina ma tutaj znaczenie, ale najbardziej z długim, zdrowym i szczęśliwym życiem korelują relacje społeczne - mówi psycholog Maria Rotkiel.

Andrzej, 68-lat, wciąż czynny zawodowo. Znany ze swojego dość sceptycznego podejścia do życia, niektórzy mówią o nim: cynik, w każdym razie trzyma dystans do siebie i świata.

On opowiada tak: „Pani mnie pyta, z czym kojarzy mi się „przyjaźń”. Automatycznie, naprawdę - nie zmyślam - kojarzę to słowo z rurociągiem „Przyjaźń”, po rusku „Družba”. I jeszcze z tekstem bluesa Tadeusza Nalepy „Zasady gry”. W nim jest taka fraza: „dzisiaj przyjaźń ma gorzałki moc”. Coś w tym jest. Nie brakuje ludzi, którzy uważają, że jak już z kimś piją wódkę, to jest to ewidentny znak tego, co - w ich rozumieniu - określa się mianem „przyjaźni”. I coś w tym też jest, bo przecież są tacy, którzy za żadne skarby wódki z tym czy innym się nie napiją. Tradycja mówi jasno: porządny człowiek z wrogiem wódki pić nie będzie. Ja wódkę rzadko piję, a jak już, to nie z wrogami.

Nie chcę się wymądrzać, ale co mi tam, trochę zmienię cytowaną frazę: „dzisiaj przyjaźń ma straconą moc”. Nie twierdzą, że nie istnieje. Twierdzą, że została przedefiniowana przez współczesność, przez interesowność, przez „żądę pieniądza”. Cokolwiek by to znaczyło.

W czasach Polski Ludowej - nie tęsknię za nimi, choć jestem z tamtego pokolenia - w narodzie było więcej przyjaźni niż znajomości. Jak się komuś powinęła noga, to nie było to równoznaczne z tym, że wylatywał z przyjacielskiego kręgu. Dziś ludzie klepią się po plecach, piją wódkę, mówią sobie, jak to dobrze jest, że się tak dobrze znamy. Jest fajnie. Nagle jakaś osoba traci pracę, wypada z kręgu o ustalonym statusie (najczęściej materialnym) i już jest najczęściej „po przyjaźni”.

Opowiadał mi dawno, dawno temu kolega z Niemiec. Mówił o tym, że jak profesor nagle zostaje bez pracy, to jego dawni „przyjaciele” już go nie dostrzegają. Nie zapraszają na sznapsa, nie planują wspólnych wyjazdów w ciepłe kraje. Przecież nie będą zadawać się z bezrobotnym. Dzisiaj w Polsce jest podobnie, no tak czy nie?

Czy jest jeszcze miejsce na coś, co określa się mianem „przyjaźni”? Pewnie, że jest! Rzecz w tym, że więcej jest w relacjach ludzkich interesowności niż bezinteresowności. Mam takiego znajomego, który mnie miał - nie wiedzieć

czemu - za przyjaciela. Z tego, co mówił, to chyba tylko papież nim nie byli. I gdy wypadł z tak zwanego układu, pewnie przejrzał na oczy, bo okazało się, że gdy potrzebował pomocy w życiowych trudnościach, to jakoś rzesza tych jego przyjaciół wyparowała, jak po wybuchu bomby atomowej. Któryś ze sztabowych greckich filozofów stwierdził: „Przyjaciel wszystkich nie jest przyjacielem nikogo”. Ten mój znajomy, nawet nie kolega, a tym bardziej przyjaciel - jeśli zna tę sentencję - musiał przyznać rację filozofowi.

A może, jak głosi z kolei chłopska filozofia, lepiej nie mieć przyjaciół, niż mieć fałszywych? A może lepiej nie utożsamiać znajomych z przyjaciółmi? Mam na Facebooku z pół tysiąca znajomych. Zakładam, że kilkanaścioro z nich przyjdzie na mój pogrzeb. Wśród nich będą ci, których określiłbym jako przyjaciół”.

Prawdziwa przyjaźń

Cóż, Andrzej ma pewnie sporo racji. Wprawdzie z badań wynika, że dla prawie 60 proc. z nas przyjaźń jest ważniejsza niż kariera i pieniądze, a nawet rodzina, jednak w czasach pogodni za sukcesem często tracimy z oczu to, co naprawdę ważne albo trafiamy na ludzi, którzy traktują „przyjaźń” instrumentalnie.

Wspomina o tym choćby Kaja Kowalewska, pisarka i psycholożka. Pisze tak: „W dzisiejszych czasach trudno o prawdziwą przyjaźń. O relację bez skazy opartą na dobroduszości i prawdziwej sympatii. Bezinteresowną, ciepłą, prawdziwą. Taką, która podaje rękę, kiedy smutek. Taką, która uśmiecha się razem z tobą, kiedy sukces. Taką, która umacnia”. Dalej jest o fałszywej przyjaźni, o ludziach, którzy udają przyjaciół po to tylko, „żeby wyznaczyć drogę, ścieżkę i czas, próbować o nas decydować, uzależnić emocjonalnie od siebie”. Takie osoby znają nasze tajemnice, ale nie po to, by nas chronić, a po to, żeby mieć w rękach narzędzie szantażu. Słuchają, ale wcale nie chcą pomóc i zrozumieć, wykorzystują to, co usłyszeli i puszczą w świat. Kowalewska nie ma jednak wątpliwości, że przyjaźń jest potrzebna, bo: „jest jak drabina, kiedy próbujesz zgarnąć z nieba gwiazdy albo przesunąć chmury, aby nie zasłaniały drogi. Jest jak spacer po lesie - wolna od kłamstwa i ciepła jak lato. Jest jak na wpół wypita butelka wina, jak klucz, którym można otworzyć każde drzwi, jest parasolką, kiedy pada deszcz i kiedy zalewa się serce. Przyjaźń. Przyjaźń tworzy, przyjaźń umacnia, przyjaźń jest dłońią, która nie zabija”. Dlaczego o prawdziwych przyjaciół warto po prostu dbać?

Faryzeusze, saduceusze, eseneńczycy. Religijna panorama Palestyny za czasów Chrystusa

To głównie te trzy stronnictwa dominowały w ówczesnej Ziemi Świętej. Wszystkie były uwikłane politycznie, ale dwa pierwsze uznały naukę Chrystusa za wrogą i niebezpieczną.

Mariusz Grabowski

Święty Mateusz, opowiadając epizod o żądaniu znaku z nieba skierowanym do Jezusa, rozpoczyna go słowami: „Przystąpili do Niego faryzeusze i saduceusze, i wystawiają Go na próbę, prosili o ukazanie znaku z nieba” (Mt 16,1).

Żydowski historyk Józef Flawiusz w swej „Wojnie żydowskiej” zapisał: „Są bowiem u Żydów trzy rodzaje uprawianej filozofii: zwolennicy jednej zwą się faryzeuszami, drugiej - saduceuszami, a trzeciej - eseneńczykami. Ci ostatni cieszą się opinią wielce świątobliwych”. W powszechnej do dziś opinii faryzeusze i saduceusze byli zawsze sprzymierzeńcami w swej wrogości do Jezusa. Tymczasem obydwie stronnictwa jeszcze większą niechęć żywiły do siebie nawzajem.

Eseneńczycy z Qumran nad Morzem Martwym byli w tej kwestii bardziej zdystansowani. Dowodzi to, że judaizm, jako religia pozbawiona dogmatów w chrześcijańskim rozumieniu tego słowa, sprzyjał powstawaniu różnych ugrupowań o charakterze religijnym, które odznaczały się nie tylko różnym stopniem politycznego zaangażowania, ale tolerancją na teologiczne nowości.

Faryzeusze, saduceusze i eseneńczycy nie byli jedyni. Dodajmy do nich sięgających po terror zelotów, sykaryjczyków, czyli ich jeszcze bardziej radykalny odłam, i herodian, którzy uważali Heroda Wielkiego za swojego mesjasza. Swój wkład w religijny miks mieli także mieszkający w Egipcie tzw. terapeuci, którzy prowadzili życie zbliżone do monastycznego. Byli tak

pobożni, że Euzebiusz z Cezarei w swojej „Historii kościelnej” uznał ich za pierwszych mnichów chrześcijańskich.

Większość pobożnych Żydów nie była jednak formalnie ani faryzeuszami, ani saduceuszami, ani nie należała do innych ugrupowań. Ulegali silniejszemu lub słabszemu wpływom, argumentacjom i poglądom głoszonym przez członków poszczególnych ugrupowań.

Najważniejsze Prawo

Największe, jak się powszechnie przypuszcza, wpływy na kształt instytucji religijnych i na myśl teologiczną judaizmu w czasach Jezusa mieli faryzeusze. Flawiusz wspomina o ich istnieniu już za czasów Jonatana (161-143 r. przed Chrystusem). Kiedy na arenie politycznej Palestyny pojawili się Rzymianie, ich rola znacznie zmalała, nie zeszli jednak całkowicie ze sceny politycznej.

Nazwa ugrupowania pochodzi od hebrajskiego słowa „oddzielony”, „odseparowany”. Jej rodowód nie jest znany, najczęściej jednak uważa się, że przylgnęła ona do tych, którzy oddzielali się od innych niezwykle silnym przylgnięciem do Prawa Starego Testamentu. Faryzeusze zwracali największą uwagę na zachowanie przepisów Prawa w każdym szczególe. Sądzili, że Bóg dał Mojżeszowi nie tylko Torę, ale także tradycję ustną przekazywaną z pokolenia na pokolenie.

Od strony eschatologicznej faryzeusze pełni byli nadziei na indywidualne przetrwanie: człowiek po śmierci zmartwychwstaje w swym własnym ciele i wciąż - zgodnie z Platonem - posiada duszę nieśmiertelną, która zasługuje na szczęście w niebie lub potępienie w piekle, w za-

leźności od doczesnych poczyni. Wierzyli więc w sąd ostateczny i wieczną nagrodę lub potępienie po śmierci. Uznawali także istnienie substancji duchowych - aniołów, czemu z kolei zdecydowanie sprzeciwiali się saduceusze.

Faryzeusze przyglądali się Jezusowi, jego uczniom i jego nauce bardzo uważnie. Dlatego też w Ewangeliach jest przez nich nieustannie obserwowany, atakowany za działalność, za różne wypowiedzi, za kontakty choćby z grzesznikami, celnikami, Samarytanami i poganami. Jezus wciąż odpowiada na ich zarzuty, pułapki, groźby, czy nawet na zamachy na swoje życie.

Niekiedy sam atakuje i prowokuje, a nawet grozi w najsilniejszych słowach: „Strzeżcie się uczonych w Piśmie. Z upodobaniem chodzą oni w powłóczystych szatach, lubią pozdrowienia na rynku, pierwsze krzesła w synagogach i zaszczytne miejsca na ucztach. Objadają domy wdów i dla pozorów odprawiają długie modlitwy. Ci tam surowszy dostaną wyrok” (Mk 12,38-40). W innym miejscu: „Węże, plemię żmijowe, jak wy możecie ujść potępienia w piekle?” (Mt 29-32).

Już po zburzeniu świątyni ruch faryzeuszy przejął niemal pełną kontrolę nad Żydami w Judei i żydowską diasporą. Większość faryzejskich „uczonych w piśmie” wywodziła się z żydowskimi wygnańcami do Babilonii i Egiptu, a część pozostała w Palestynie. Dzięki właśnie faryzeuszom prawo ustne zostało przekazane, rozszerzone, na nowo sformułowane i w końcu skodyfikowane w Misznie (ok. 200 roku po Chrystusie), a potem w uzupełnionym Talmudzie. Tak narodził się rabinizm.

Nieuprzejmi, arogancy

Mniej wpływowi od faryzeuszy byli saduceusze, w gronie których znajdowało się wielu przedstawicieli ówczesnych zamożnych elit, zwykle sprzyjających Rzymowi. Niektórzy wywodzą saduceuszy od Sadoka, kapłana o znaczących wpływach politycznych za czasów Dawida, inni zaś wolą odwołać się do hebrajskiego przymiotnika „saddiq”, co znaczy „sprawiedliwy”. Stronnictwo powstało niemal jako współczesne narodziłemu faryzeizmowi, a więc w II wieku przed Chrystusem.

Saduceusze w zasadniczych punktach podzielali doktrynę judaizmu: Bóg wybrał Izraela, a Izraelici winni są posłuszeństwo Prawu. Ale można odnieść wrażenie, że w przekonaniu saduceuszy sporo jest elementów protodeizmu - dobro i zło, pomysłność i nieszczęście zależą w przeważającej mierze od woli człowieka.

Potwierdza to Flawiusz: „Saduceusze, stanowiący drugi zakon, w ogóle nie uznają losu, a Bóg według nich jest poza możliwością czynienia jakiegokolwiek zła lub nawet oglądania go. Utrzymują, że ludzie mogą czynić wybór pomiędzy dobrem a złem i tylko od woli każdego z nich zależy, czy pójdzie jedną, czy drugą drogą. Odrzucają jednak nieśmiertelność dusz, odbieranie kary lub nagrody w Hadesie”.

Co ważne: saduceusze odrzucali wiarę w nieśmiertelność dusz, negując tym samym zmartwychwstanie i sąd ostateczny. Podobnie było z koncepcjami mistycznymi oraz mesjanizmu. Nie przyjmowali też innych pism Biblii Hebrajskiej poza Pięcioksięgiem ani tradycji ustnej. W Dziejach Apostolskich czy-

tamy: „Saduceusze bowiem mówią, że nie ma zmartwychwstania, ani anioła, ani ducha, a faryzeusze uznają jedno i drugie”.

Można by to nazwać - używając dzisiejszych pojęć - judaizmem reformowanym. W Nowym Testamencie przedstawiciele saduceuszy to głównie wyżsi kapłani i arcykapłani w świątyni jerozolimskiej. Zajmowali większość z 70 miejsc w radzie rządzącej zwanej Sanhedrynem, co nie znaczy, że przez większość czasu nie musieli zgadzać się z pomysłami mniejszości faryzejskiej, ponieważ ci byli bardziej popularni wśród mas.

Ponieważ saduceusze nie pozostawili po sobie żadnego pisemnego świadectwa, wszystko, co wiemy o tym, w co wierzyli i co robili, znajduje się w Biblii i źródłach z drugiej ręki. Według większości zapisów historycznych saduceusze byli nieuprzejmi, arogancy, żądni władzy i szybko spierali się z tymi, którzy się z nimi nie zgadzali. Zniknęli po przegranym antyrzymskim powstaniu (66-70 r. po Chrystusie), zburzeniu świątyni przez Tytusa i rozproszeniu Żydów.

Benedykt zadziwia

Jakkolwiek dziwnie to zabrzmiało, nauczanie Jezusa zdecydowanie bliższe jest poglądom faryzejskim niż saducejskim. Stąd też między Jezusem a faryzeuszami nie zawsze panowały wrogie relacje - to właśnie faryzeusza o imieniu Nikodem podczas nocnej rozmowy Jezus przekonywał o miłości Boga: „Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne” (J 3,16).

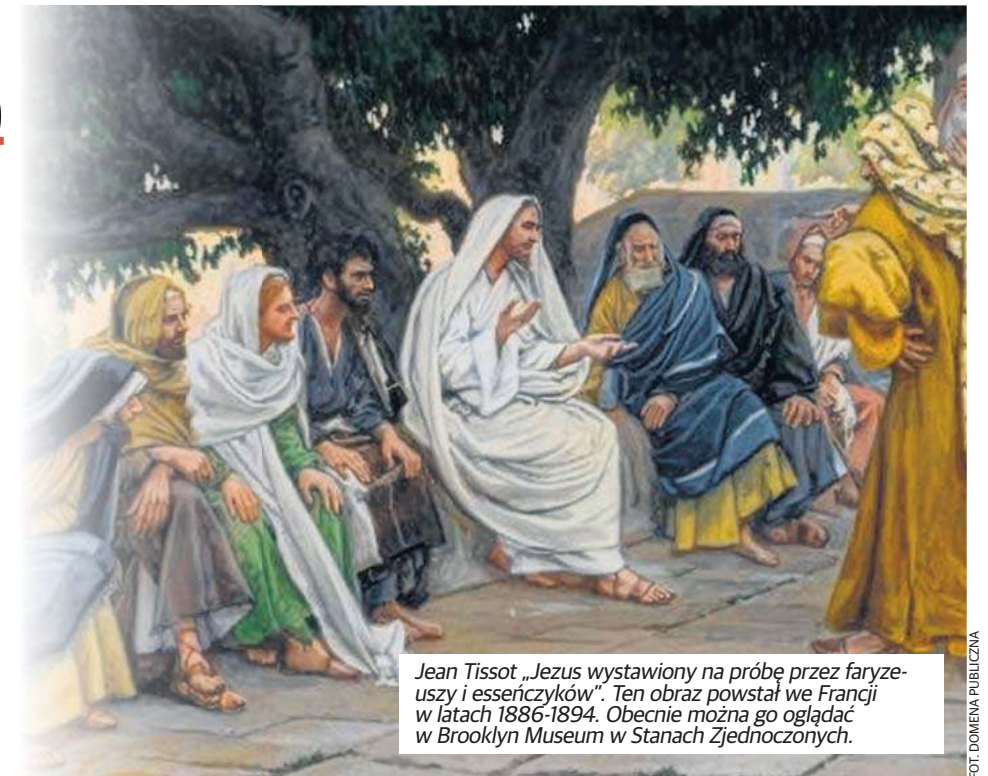
Jeszcze do niedawna teologowie i historycy nie traktowali też poważnie teorii, że Jezus miał bliskie relacje z eseneńczykami. Ci bowiem raczej unikali kontaktów ze świątynią i żyli w wyodrębnionych zamkniętych społecznościach, które cechowała na politycznym i materialnym poziomie wspólnota dóbr materialnych, czystość rytualna (w tym celibat) i ścisłe podporządkowanie się wewnętrznej hierarchii władzy.

Lecz w kwietniu 2007 roku wiernymi zelektryzowały słowa Benedykta XVI, który w homilii wygłoszonej w Wielki Czwartek zauważył, że „jest wielce prawdopodobne, że Jezus celebrował Paschę według kalendarza i zgodnie ze zwyczajami eseneńczyków”.

Papież nawiązał tym samym do istniejącej w Ewangeliach tzw. pozornej przeciwności, odnoszącej się do dnia śmierci Jezusa. Szukając jej wyjaśnienia w wielokoczwartkowym kazaniu, papież stwierdził, że Jezus spżywał Ostatnią Wieczerzę według zwyczajów wspólnoty z Qumran.

Powstają w związku z tym pytania: dlaczego tak postąpił? Jaka była prawdziwa relacja Jezusa z eseneńczykami? Dlaczego nie wspomina się o nich w Nowym Testamencie? A także: jaki był związek Jezusa z Janem Chryzostosem, który głosił swoja proroctwa naukę w pobliżu Qumran?

Pytania te wciąż czekają na swoje odpowiedzi i być może nigdy ich nie dostaniemy. Eseneńczycy zniknęli bowiem ze sceny dziejów za czasów powstania antyrzymskiego i krwawej pacyfikacji Judei przez Tytusa. Po tych wydarzeniach nie znaleziono już żadnych śladów dotyczących tego ugrupowania.



Jean Tissot „Jezus wystawiony na próbę przez faryzeuszy i eseneńczyków”. Ten obraz powstał we Francji w latach 1886-1894. Obecnie można go oglądać w Brooklyńskim Muzeum w Stanach Zjednoczonych.

FOT. DOMENA PUBLICZNA

Śladami Jezusa. Skala Golgoty

Obecna bazylika Grobu Świętego przechowuje i chroni najważniejsze miejsca święte związane z ukrzyżowaniem, śmiercią i pochówkiem Jezusa Chrystusa.

o. Francesco Patton,
były Kustosz Ziemi Świętej
(Vatican News)

Bazylika Grobu Świętego przechowuje i chroni najważniejsze miejsca święte związane z tajemnicą naszego odkupienia, a dokładniej miejsca związane z ukrzyżowaniem, śmiercią i pochówkiem Jezusa Chrystusa oraz z Jego zmartwychwstaniem.

Dla chrześcijan Wschodu miejsce to jest po prostu Anastasis, czyli Zmartwychwstaniem. Zanim jednak dotrzemy do paschalnego przesłania pustego Grobu (które będzie przedmiotem kolejnego artykułu), trzeba zatrzymać się przy skale Golgoty, czyli przy tajemnicy krzyża.

Współczesne badania archeologiczne, wsparte studiami franciszkanina Virgilia Corbo oraz najnowszymi badaniami prowadzonymi przez zespół profesor Franceski Romany Stasolli, pomogły nam dogłębnie poznać historię tego miejsca. W wiekach VII-I p.n.e. obszar ten był rozległym kamieniołomem położonym poza murami Jeruzolimy. Ówczesni kamieniarze poszukiwali kamienia malaky, cenionego za swoją twardość, lecz właśnie w miejscu dzisiejszej Kalwarii natrafili na skałę gorszej jakości, kruchą i żyłkowaną. Ten fragment skały został więc oszczędzony i porzucony, pozostając jako odosobnione wzniesienie.

Z biegiem wieków doły powstałe w wyniku wydobywania wypełniły się gruzem i ziemią, przekształcając ten teren w podmiejską nekropolię, przerywaną niewielkimi działkami rolnymi. Wyjaśnia to doskonale opis ewangelisty Jana: „Na miejscu, gdzie Go ukrzyżowano, był ogród”. Golgota, „miejsce czaszki”, była więc od początku „podzielona na różne własności: jedną, która mogła należeć do władzy, gdzie można było dokonywać ukrzyżowań; jedną należąca do ogrodnika lub rolnika oraz jedną, której właścicielem mógł być Józef z Arymatei”.

Miejsce ukrzyżowania było więc naturalnym piedestałem idealnym dla egzekucji rzymskich, które wymagały miejsc widocznych i położonych blisko dróg, aby pełniły funkcję odstrasżającą. Wrażliwość żydowska wymagała ponadto,



Peter Paul Rubens „Golgota”, obraz z 1638 r. Oryginał znajduje się w muzeum w Toronto w Kanadzie.

aby odbywało się to poza murami miasta, na wzór praktyki kamienowania wykonywanego poza obozem zarówno wobec bluźnierców (por. Kpł 24,14), jak i tych, którzy łamałi szabat (por. Lb 15,35-36).

Kalwaria

Obecnie Kalwaria jest - można powiedzieć - podwyższoną kaplicą boczną wewnątrz bazyliki. Pierwotne wzniesienie zostało w nią włączone. Architekci Konstantyna pracowali bowiem od 326 r. n.e., aby wyodrębnić Grób oraz miejsce Ukrzyżowania, wyrównując cały teren i usuwając sztuczne nasypy oraz istniejące wcześniej świątynie pogańskie wzniesione z woli cesarza Hadriana.

Skała Golgoty została „wyrzeźbiona” i uporządkowana: otaczając ją skałę usunięto, pozostawiając jedynie centralny monolit. Dziś, wchodząc po stromych stopniach prowadzących do kaplicy, stąpa się po tej samej skale, która widziała Chrystusa oddającego za nas życie. To na tym wzniesieniu modlił się o przebaczenie dla swoich oprawców i przyjął dobrego łotra; to właśnie tam powierzył nas Matce i Matkę nam, poprosił o napój, przeszedł od pocucia opuszczenia przez Boga do zawierzenia się w ręce Ojca, doprowadzając do wypełnienia sens wcielenia i stając się naszym pokojem oraz pojednaniem.

Chroniony przez szklane osłony kamień ukazuje głęboką szczelinę. Nie jest to jedynie fakt geologiczny: według tradycji stanowi ona pamiątkę trzęsienia ziemi opisanego w Ewangeliach (por. Mt 27,51), fizyczny znak pęknięcia oddzielającego stary świat od nowego stworzenia, równoczesny z rozdarciem zasłony świątyni, które oznacza przejście od starej świątyni do nowej - którą jest sam Jezus (por. J 2,19).

Grób Adama

Dokładnie pod ołtarzem Kalwarii, na poziomie posadzki bazyliki, znajduje się Kaplica Adama. Tutaj symbolika archeologiczna i teologiczna łączą się w sposób nierozdzielny. Szczelina widoczna na wyższym poziomie sięga aż tutaj, odsłaniając wnętrze skały. Według bardzo starej tradycji czaszka pierwszego człowieka, Adama, została pogrzebana właśnie pod miejscem ukrzyżowania „Nowego Adama”.

Znaczenie tego jest niezwykle wymowne: krew Chrystusa, spływając przez pęknięcie ziemi, dociera do szczątków praojca, obmywając grzech pierworodny w chwili samej ofiary krzyża. Ta przestrzeń, gdzie naga skała wyraźnie wyłania się ze ścian, stanowi most między czasem prehistorycznym stworzenia a historycznym czasem Odkupienia. To tutaj można zrozu-

mieć, dlaczego Golgota jest szczytem świata: nie ze względu na swoją wysokość fizyczną, lecz głębię tajemnicy, którą zawiera. Na tej interpretacji opiera się również ikonografia, która często przedstawia Ukrzyżowanego z czaszką u stóp - symbolem Adama. Nawet sama nazwa „Golgota”, czyli „miejsce czaszki”, mogła sprzyjać takiemu odczytaniu.

Hadrian

Paradoksalny aspekt historii Golgoty wiąże się z cesarzem Hadrianem. Po stłumieniu powstania Bar Kochby w 135 r. n.e. postanowił on zatrzeć wszelkie ślady tożsamości żydowskiej i chrześcijańskiej w Jeruzolimie, przekształcając ją w Aelia Capitolina. Aby zbezczścić miejsca święte, Hadrian kazał zbudować rozległą sztuczną platformę nad Golgotą i Grobem, wznosząc nad tym drugim świątynię poświęconą Jowiszowi, a nad pierwszym posąg Afrodyty.

Starożytni historycy chrześcijańscy, tacy jak Euzebiusz z Cezarei, interpretowali to działanie jako próbę wykorzenia kultu. Jednak z punktu widzenia archeologii, przykrywając to miejsce tonami materiału i „pieczętując” je pogańskim sanktuarium, cesarz nieświadomie zachował jego pierwotny układ, chroniąc go przed erozją i umożliwiając, by dwa wieki później cesarzowa Helena oraz biskup

Jeruzolimy Makary mogli je zidentyfikować. Bez tej pogańskiej konstrukcji pamięć o Golgocie mogłaby zaginać wśród ruin miasta nieustannie się zmieniającego.

Święta Helena

W głębi bazyliki, schodząc jeszcze niżej niż poziom skały Kalwarii, dociera się do Kaplicy św. Heleny, a następnie do groty Odnalezienia Krzyża Prawdziwego, znajdującej się w jednej z najstarszych części dawnego kamieniołomu. Helena przybyła do Jeruzolimy w 326 r. n.e. z jasno określonym celem: odnaleźć najważniejsze Miejsce Święte oraz najcenniejszą relikwię - krzyż, na którym umarł Jezus Chrystus.

„Legenda” o odnalezieniu trzech krzyży przekazywana jest w dwóch tradycjach: Rufin z Akwilei opowiada o ciężko chorej szlachciance, która zostaje uzdrowiona przez dotknięcie Krzyża Prawdziwego; natomiast Sokrates Scholastyk i Sozomen relacjonują, że biskup Makary polecił przyłożyć trzy krzyże do ciała zmartłego, który - dotykając właściwej relikwii - powrócił do życia.

Kaplica Odnalezienia, ze swoimi surowymi, skalnymi ścianami - na których po stronie wschodniej „widoczne są fragmenty malowideł, być może z XII wieku, przedstawiające Chrystusa ukrzyżowanego (zachowanego od pasa w dół). W przestrzeni między rękami Maryi i Jana wyłania się jeszcze starszy fresk” - stanowi świadectwo kluczowego przejścia od ustnej tradycji Kościoła pierwotnego do dążenia epoki konstantyńskiej do nadania wierze form monumentalnych.

Bazylika Męczeństwa

Pierwszą wielką budowlą wzniesioną z woli Konstantyna była bazylika Męczeństwa, konsekrowana 13 września 335 r. Nie należy jej wyobrażać sobie jako dzisiejszej budowli o planie krzyża, lecz jako ogromną halę pięcionawową, skierowaną na zachód - ku Kalwarii. W tym okresie Golgota pozostawała na otwartej przestrzeni, na dziedzińcu otoczonym portykami, który stanowił łącznik między bazyliką Męczeństwa a Anastasis.

Pątniczka Egeria w IV wieku opisuje liturgie, które fi-

zycznie przemieszczały się między tymi przestrzeniami, podążając za kolejnymi etapami dramatu Męki Pańskiej. Kalwaria była wówczas jeszcze odsłoniętym skalnym wzniesieniem, ozdobionym jedynie wielkim krzyżem wyznaczającym klejnotami. Taki układ przetrwał niemal trzy stulecia, aż do najazdu perskiego w 614 r. i następującego po nim pożaru, które zapoczątkowały długą serię zniszczeń i odbudów.

Skała, która stała się kamieniem węgielnym Golgoty, mimo zniszczeń, jakich doświadczyła na przestrzeni wieków - od aktów nienawiści kalifa Al-Hakima w 1009 r. po niszczycielski pożar w 1808 r. - pozostała jednym z dwóch centralnych punktów bazyliki. XIX-wieczne restauracje przeprowadzone przez Greków prawosławnych nadały lewej stronie Kalwarii (należącej do nich, choć częściowo użytkowanej także przez łacinników) obecny wygląd.

Prawa strona Kalwarii (należąca do łacinników, podobnie jak związana z nią „Kaplica Franków”, która w średniowieczu stanowiła zewnętrzne wejście) również była poddana pracom renowacyjnym kierowanym przez architekta Antonio Barluzziego od 1934 r. Zachowano i odrestaurowano pozostałości z epoki krzyżowców (XII w.). Przygotowano cykl przedstawień związanych z obnażeniem Jezusa i Jego ukrzyżowaniem, a także ozdobiono mozaikami sklepienie i ściany.

Wartość Golgoty nie tkwi w jej estetyce, lecz w jej świadectwie. Przypomina ona, że zbawienie nie jest abstrakcyjną ideą, lecz wydarzeniem, które dokonało się w konkretnym czasie i miejscu. Pielgrzym, przybywając tutaj, powinien móc doświadczyć tego, co apostoł Paweł, i powiedzieć wraz z nim: „Syn Boży umiłował mnie i wydał samego siebie za mnie” (Ga 2,20), pozwalając się poruszyć wezwaniu starego łacińskiego napisu z XII wieku: „Wywyższajcie Tego, który został ukrzyżowany w ciebie, oddawajcie chwałę Temu, który został pogrzebany za nas” (T. Tobler, Theoderici Libellus de locis sanctis, ok. 1172, St. Gallen 1865, s. 19).

Pesach, czyli żydowska Wielkanoc

W tym samym czasie, co katolicy Wielkanoc, Żydzi obchodzą Święto Pesach (Paschy). W tym roku trwa od 1 do 9 kwietnia. To jedno z najważniejszych świąt w judaizmie, podczas którego np. nie spożywa się kwaszonego chleba, a je macę. Rozmawiamy z Lucy Lisowską, przedstawicielką Gminy Wyznaniowej Żydowskiej w Warszawie na Białystok i Podlasie.

Andrzej Kłopotowski

Jakim świętem dla Żydów jest święto Pesach?

To bardzo ważne święto. Opowiada nam o wyjściu z niewoli egipskiej i wyprowadzeniu ludu żydowskiego przez Mojżesza do Ziemi Obiecanej. Przypomina, że wyrwali się z niewolnictwa. W Egipcie byliśmy niewolnikami, wytwarzaliśmy cegły potrzebne faraonom do budowy piramid. Staliśmy się wolnymi ludźmi we wspólnym raj, w Ziemi Obiecanej.

Cóż oznacza sama nazwa Pesach?

Pesach to omijając, wyprowadzić. To eksodus.

Jak obchodzone jest to święto?

Pesach przypada w miesiącu nisan, między 14. a 21. dniem. To jest marzec albo kwiecień. W tym roku Pesach rozpoczyna się 1 kwietnia wieczorem, a kończy po ośmiu dniach. Wszystkie święta obchodzimy osiem dni - Chanukę, Purim.

Jak wygląda świętowanie?

Zanim zaczniemy świętować, musimy wysprzątać dom. Nie może być w nim zakwasu, tzw. chamecu. Zagładamy w każdy kąt, w każdą szufladę, żeby nie było w nich żadnych okruszków, bułki, chleba, itd. Po wysprzątaniu

domu - wiadomo, coś może przeoczyć, zostanie - odmawiamy modlitwę. Dzięki niej uznajemy, że nawet jeśli czegoś nie zauważyliśmy, to tego nie ma. Pod synagogą następuje symboliczne spalenie tego chamecu. Z jednej strony to ważne z racji religii, z drugiej - mobilizuje do sprzątnięcia domu.

To zupełnie jak katolicy czy prawosławni. Przed Wielkanocą też robią porządkę i myją okna.

Dokładnie. My tylko dodatkowo pozbywamy się chleba, ryżu, makaronu. Oczywiście, nie wyrzucamy tego - byłoby szkoda, kupiliśmy przecież to - ale pakujemy do pudełka. Zamykamy, zaklejamy i przez osiem dni nie ruszamy.

Jak w czasie święta wyglądają wasze posiłki?

Przez osiem dni w ogóle nie jemy chleba, makaronu i ryżu. Jemy macę, ponieważ maca nie zawiera zakwasu - to tylko woda z mąką. Inne posiłki oczywiście możemy spożywać, ale nie mogą one zawierać zakwasu. Np. ciasto pieczemy z mąki macowej, która powstaje z mielonej macy. Z alkoholi nie można pić wódki, ale można pić śliwovicę lub wino winogronowe. Mamy też specjalne naczynia czy garnki, których używamy tylko na święto Pesach. Rozpakowujemy je, otwieramy i używamy przez osiem dni. Po ośmiu dniach znowu je pa-

kujemy i czekają cały rok. W święcie najważniejszy jest seder - kolacja sederowa. Pojawiają się na niej specjalne potrawy. Każdy z uczestników ma cztery mace położone jedna na drugiej i kielich na wino. Pośrodku stołu stoją tzw. gorzkie zioła - to np. chrzan czy pietruszka. Jest barani udziec, a jak ktoś nie ma baraniego udzeca - może być pieczone skrzydełko. Jest jajko, czyli bejca. No i charoset, czyli słodka potrawa z jabłek, pokrojonych migdałów, orzechów i wina. Ma przypominać nam glinę, z której Żydzi w Egipcie robili cegły. Wznosimy toast za to, że jesteśmy wolni, wyszliśmy z niewoli. Kiedy jemy gorzkie zioła i bejce, maczamy je w słonej wodzie. Słona woda przypomina nam łzy i pot, które Żydzi wlewali pracując ciężko w niewoli. Czytamy tzw. Hagadę - opowieść o wyjściu z niewoli egipskiej. Później są rytuały. Świętowanie bardzo często kończy się długo po północy. W międzyczasie najmłodszy uczestnik sederu zadaje ojcowi cztery pytania, np. dlaczego jemy gorzkie zioła, dlaczego maczamy je w słonej wodzie, dlaczego jemy macę, itd. Chowa się też kawałek macy - afikoman, za znalezienie którego dostaje się nagrodę.

Słowem - święto bardzo radosne...

Kiedy miną wszystkie rytuały, jemy. Kto je mięso, je mięso. Kto rybę, ten je rybę. Oczywiście do tego są ziemniaki,

by nie było zakwasu. Jeszcze jedno - te dni obchodzimy jak szabat. Nie rozpalamy ognia, nie chodzimy na cmentarz. Mamy specjalne płytki, podłączane do prądu, które utrzymują temperaturę, by podgrzewać posiłki.

W Izraelu jest jeden dzień wieczornego świętowania, poza Izraelem - dwa. Dlaczego?

Kiedyś o święcie zawiadamiali kurierzy - biegli i ogłaszali kiedy zaczyna się Pesach, kiedy jest Seder. Potrzeba na to czasu, dlatego w diasporze - gdzie jesteśmy rozproszeni - obchodzimy przez dwa dni, żeby wiadomość dotarła do każdego.

Jak wyglądało to święto w Białymstoku międzywojennym? W tym wielonarodowym i wieloreligijnym tyglu.

Wyglądało tak naprawdę tak samo. Przez wieki nic się nie zmieniło. To jest tradycja, która trwa. Jedyne, co się zmieniło, to to, że przed wojną były synagogi, były domy modlitwy, gdzie Żydzi mieli swoje pomieszczenia, gdzie mogli razem świętować.

Czy dochodziło do odwiedzin? Czy np. katolicy odwiedzali podczas świąt żydowskich sąsiadów?

Raczej było to zamknięte świętowanie, w gronie rodziny. Dziś jest trochę inaczej.

Np. na świętowanie do Warszawy zapraszałam koleżanki innych wyznań.

Jak świętujecie w Białymstoku?

Swego czasu np. rabin Stambler zorganizował nam święto Pesach w hotelu Esperanto. Był wtedy jeden z wiceprezydentów z małżonką. Obecnie świętujemy w domach prywatnych, gdzie zapraszamy kilka osób. Nie możemy wspólnie obchodzić święta, bo nie mamy takiego miejsca w mieście. Pytamy - dlaczego? Kiedy przyjeżdżają do nas goście z zagranicy, są zaskoczeni. Chcą się z nami np. wspólnie pomodlić, ale nie mamy gdzie. Pytają - nie macie w Białymstoku swojego miejsca? Nie-Żydzi takie miejsce mają, a Żydzi nie mają... Nie możemy tego zrozumieć. Niestety... Mówi się, że w Białymstoku przed wojną byli Żydzi, a zapomina się o nas tu i teraz. Najlepiej, żeby nas nie było. Wtedy można mówić, że dbamy o przeszłość, o tradycję żydowskie.

Ilu Żydów mieszka obecnie w Białymstoku?

Nie mogę tego powiedzieć, bo nie wiem. Gdybyśmy mieli swoje miejsce, pomieszczenie, ludzie z pewnością by się zgłaszali. Grupa by się nazbięrała. Wracając do świętowania, Gmina Wyznaniowa Żydowska z Warszawy przygotowała i wysłała już do Białegostoku paczkę z produktami

W czasie święta Pesach w ogóle nie jemy chleba, makaronu i ryżu. Przez osiem dni jemy macę, ponieważ maca nie zawiera zakwasu. Nawet ciasto pieczemy z mąki macowej, która powstaje z mielonej macy - mówi Lucy Lisowska, przedstawicielka Gminy Wyznaniowej Żydowskiej w Warszawie na Białystok i Podlasie. - Mamy też specjalne naczynia i garnki, których używamy tylko na święto Pesach.



FOT. W. WOJTKIEWICZ

na Pesach (rozmawiamy w ostatnich dniach marca - przyp. red.). Będą w niej wino z winogron, sok jabłkowy, maca na seder. Jestem za to wdzięczna.

W marcu Episkopat przygotował list, w którym wspomina wizytę Jana Pawła II sprzed 40 lat w rzymskiej synagodze. Nie wszyscy księża go odczytali...

Papież mówił, że jesteśmy starsi bracia w wierze. Nie rozumiem postawy niektórych księży. Nie rozumiem, przecież w liście nie było niczego złego.

W liście pojawia się zachęta, by odwiedzić synagogę. W Białymstoku nie mamy funkcjonującej synagogi. Co mogą zrobić ci, którzy chcieliby odpowiedzieć na wezwanie Episkopatu? Powinni np. odwiedzić dawną synagogę przy Waryńskiego? Wybrać się na Szlak Dziedzictwa Żydowskiego?

Proszę, by ci, którzy chcą nas wspierać, zapytali władze, dlaczego dziś Żydzi w Białymstoku nie mogą mieć własnego miejsca, własnego pomieszczenia? Gdybyśmy je mieli, mielibyśmy możliwość spotkania się, podtrzymywania tradycji, organizowania życia religijnego. Moglibyśmy też zapraszać do siebie gości i społeczność Białegostoku.

Mój rak. wiele mi odebrał, ale dużo mu zawdzięczam

Diagnoza najpierw burzy świat. Potem ten świat trzeba odbudować. I zdrowie. Warto zrobić to lepiej. Z pomocą tych, którzy nie zawiedli. Mnie się udało

Lucyna Talaśka-Klich

Najpierw jest strach, przerażenie. Potem pojawiają się pytania: Co teraz? Od czego zacząć? Jak to powiedzieć najbliższemu? Jakie mam szanse na przeżycie, wyzdrowienie?

Nie miałam żadnych niepokojących objawów, ale wierzę, że tam wyżej ktoś nade mną czuwa. Być może dlatego pewnego majowego popołudnia znalazłam się na SOR-ze. Za dużo obowiązków, także w domu, więc organizm miał dość.

Badania kontrolne przekładałam, zawsze ważniejsze były badania mamy lub męża. Moje zdrowie miało grzecznie czekać na swoją kolej.

Nie poczekało.

- Trzeba odpocząć, nie wolno się stresować - usłyszałam wtedy od lekarki. Pomyślałam: Łatwo powiedzieć, a w domu czeka ciężko chora mama wymagająca całodobowej opieki.

Obiecałam jednak, że pójdę zrobić „przeгляд”.

Mój lekarz rodzinny skierował mnie na różne szczegółowe badania. Jedno wykazało, że tym, co najbardziej niszczy mój organizm, jest nowotwór przewodu pokarmowego.

Jak ognia unikam śmieciowego jedzenia, więc skąd ten rak?! - Gdyby jadła pani byle co, to choroba pojawiłaby się z dwadzieścia lat temu, a wtedy rokowania byłyby znacznie gorsze - usłyszałam w bydgoskim Centrum Onkologii, do którego trafiłam z Kartą DiLO (czyli Diagnostyki i Leczenia Onkologicznego).

W rejestracji CO przyznałam, że czuję się bardzo zagnębiona. Nie wiem, od czego powinnam zacząć, które dokumenty najpierw okazać. Głos mi się łamał, ręce trzęsły. Takiej siebie nie znałam.

Kilka dni później siedziałam już w gabinecie chirurga. Mówił dużo, spokojnie tłumaczył, co mnie czeka. Z wielu słów mój mózg wyłowiał: - Rokowania są dobre.

Stopniowo zaczęłam oswajać się z sytuacją. Poczulałam, że

w bydgoskim Centrum Onkologii będę „dobrze zaopiekowana”. I bezpieczna. W końcu to jedna z najlepszych placówek leczących nowotwory w Polsce. Byłam wdzięczna losowi, że zamieszkaliśmy blisko Bydgoszczy, niedaleko od CO.

A nie raz, nie dwa słyszałam, że niektórzy pacjenci rezygnują np. z jakiegoś zabiegu, części leczenia, bo nie stać ich na dojazdy. - Moja siostra mieszka tylko z mężem. To bezdietni emeryci. Mają ponad 200 kilometrów do bydgoskiego Centrum Onkologii. Czasami, jak nie mają pieniędzy na benzynę (a nie zawsze możemy im pomóc), siostra zmyśla, że ma np. grypę i rezygnuje z sesji chemioterapii.

Polska leczy się w Bydgoszczy

Do bydgoskiego CO zjeżdżają pacjenci z różnych części kraju. Dziwią się, że nie muszą płacić za miejsce na parkingu ani za oglądanie telewizji w salach, a w szpitalnych oddziałach czeka na nich bezpłatna woda mineralna i ogólnodostępne czajniki. - Tak być powinno wszędzie - stwierdził młody chłopak z południa Polski, który do bydgoskiego szpitala przywiózł tatę. - I jedzenie jest „full wypas”, bo pacjenci mogą schodzić do restauracji, gdzie jest szwedzki stół - dodał.

Jego tata leczył się wcześniej w powiatowym szpitalu. - Zoperowali go, ale coś im nie wyszło i poradzili nam, żeby jechać do Bydgoszczy - opowiada chłopak.

- Mnie też operowali w powiatowym szpitalu i gdy pojawiły się powikłania, poradzili żeby tutaj przyjechać - mówi pacjentka z Wielkopolski. - Wcześniej wszędzie szukałam ratunku. Ostatnie pieniądze wydałam na wizyty u profesora w Poznaniu. Wie pani, jak wyglądały wizyty u niego? Profesor nawet dobrze w dokumentację medyczną nie popatrzył, stwierdził, że będzie dobrze i powiedział, żeby przyjść do niego za dwa tygodnie! Trzy

minuty rozmowy za czterysta

złotych, żadnych konkretów, pomocy! Więcej do niego nie poszłam. Dobrze, że się dowiedziałam o bydgoskim „onkologu”. Tylko nie rozumiem, dlaczego inni zabierają się za leczenie raka, choć tego nie potrafią?

Każdy chce mieć szansę

Na oddziale, gdzie podają chemioterapię, pacjentów jest zwykle więcej niż miejsc w salach. Niektórzy przysypiają w fotelach, na krzesłach, czekając, aż zwolni się łóżko.

To czasami trudno przewidzieć, bo zdarzają się powikłania albo pacjentowi trzeba przerwać wlewy ze względu na wizytę u lekarza, konsultację.

- Wyjechałam z domu o drugiej w nocy, żeby zdążyć na siódmą, no i teraz zasypiam na siedząco - mówi pacjentka z Mazowsza. Zaraz dostanie swoje łóżko, na razie na korytarzu. - O, jak dobrze, że mogę się położyć - mówi z zadowoleniem, choć korytarzem co jakiś czas ktoś przechodzi. Pielęgniarka zatrzymuje się na moment, czule głaszcze ją po ręce. - Za chwilę będzie dla pani chemia - dodaje tak, jakby mówiła o pudełku czekoladek. - Będzie dobrze.

- Traktujemy pacjentów tak, jak chcielibyśmy, żeby nas traktowano - mówi inna pielęgniarka z lekkim uśmiechem.

Jej koleżanki jedzą w tym czasie drugie śniadanie. W pospiechu, w biegu, bo za chwilę na oddział wejdą kolejni pacjenci, wielu pacjentów ...

- Każdy chce mieć szansę na wyleczenie, więc wstawiamy po cztery łóżka, choć powinny być po trzy - tłumaczy pielęgniarka. - Przecież nie możemy odmówić nikomu leczenia, a nowotworów przybywa.

Chorych więcej i więcej

W 2023 roku w Bydgoszczy hospitalizowano 20 967 osób, w 2024 liczba ta wzrosła do 22 120 pacjentów, zaś w 2025 roku do 22 971 osób.

O skali problemu może też świadczyć szybko rosnąca liczba zabiegów w ambulatorium

chemioterapii - w 2023 roku w bydgoskiej placówce było ich 46 230, w kolejnym roku - 55 033, zaś w 2025 roku - 60 921. Podobnie było we wrocławskiej placówce CO: w 2023 roku zabiegów w ambulatorium chemioterapii było 10 798, w 2024 - 12 915, zaś w minionym roku ta liczba wzrosła do 15 012.

Poza tym coraz więcej osób korzysta z porad specjalistów bydgoskiego CO. Od 2023 roku ta liczba wzrosła z 204 548 do 223 950 w minionym roku.

Jak podaje Małgorzata Rogatty, rzeczniczka prasowa Centrum Onkologii w Bydgoszczy, najczęściej występujące nowotwory złośliwe wśród pacjentów leczonych w CO to: nowotwór złośliwy piersi, gruczołu krokowego oraz nowotwór złośliwy oskrzeli i płuc.

Z kolei z danych Kujawsko-Pomorskiego Oddziału Wojewódzkiego NFZ wynika, że rośnie liczba chorych (mieszkańców naszego województwa) ze stwierdzonym nowotworem (chodzi o leczonych w placówkach mających umowę z K-P OW NFZ). W roku 2023 - 62 026 pacjentów, w roku 2024 liczba chorych wzrosła do 66 255, zaś w roku 2025 było to już 69 434 pacjentów.

Za mało informacji o skutkach ubocznych

Będę szczerą - droga do wyleczenia, łatwa nie jest.

Musi potrać.

W moim przypadku od pierwszej wizyty w CO minęło dziesięć miesięcy. Przede mną badania kontrolne, przed którymi nie będę się migać. Już wiem, że świat może poczeekać. Choroba nauczyła mnie pokory i wiele spraw w moim życiu przewartościowała.

Uświadomiła mi, że jest wielu cudownych ludzi, na których mogę liczyć. Wcześniej nie zdawałam sobie sprawy, że jest ich aż tylu.

- Tu św. Mikołaj. Czekam przed bramą - usłyszałam w słuchawce telefonu tuż przed Bożym Narodzeniem. To przyjaciółka. Przywiozła swię-

teczne smakołyki. - Przecież nie masz siły na pichcenie - dodała. Nigdy jeszcze nie jadłam tak dobrych śledzi w zalewie albo pasztetu. I nigdy wcześniej nie płakałam ze wzruszenia jedząc pierniczki domowej roboty.

Kolega, któremu rok wcześniej zmarła żona (przegrała z nowotworem), dzwoni regularnie: - Tylko nie rezygnuj z żadnej chemioterapii! Musisz wytrzymać! Potrzebujesz czegoś?

Inna przyjaciółka przywiozła kiszzone ogórki własnej roboty, bo słyszała, że zajadam się takimi ogórami na przemian z kiszoną kapustą i kanapkami z miodem. Czasami nawet jem to wszystko razem. Jakbym znów była w ciąży. I tak jak wówczas, w czasie chemioterapii - wymiotowałam. To jeden ze skutków chemioterapii.

Jest ich od groma: zmęczenie i ogólne osłabienie, biegunki, zaparcia, zmiany smaku (najczęściej chodzi o metaliczny posmak), brak apetytu; neuropatia (mrowienie w kończynach, drętwienie, zaburzenia czucia - szczególnie uciążliwe np. podczas mrozów lub upałów); zapalenie błon śluzowych, czasami nawet owrzodzenia, ból przy przełykaniu; zmiany na skórze (przebarwienia) i paznokciach (w tym zanokcica, która jest ropnym zapaleniem wałów okołopaznokciowych) oraz zaburzenia pamięci.

Niestety lekarze o skutkach ubocznych mówią niewiele, zdecydowanie za mało.

Może nie chcą straszyć pacjentów?

Nie każdy przecież odczuje te wszystkie skutki uboczne. A może to z powodu braku czasu? Efekt jest taki, że pacjenci informacje czerpią ze szpitalnych ulotek lub radzą sobie wzajemnie, bazując na własnych doświadczeniach.

Nie zawsze wychodzi to chorym na dobre.

- Włosy na pewno ci wypadną - powiedziała mi jedna z pacjentek, dla której szklanka jest do połowy pusta. Owszem,

przerzedziły się, ale nie wypadły.

Jak ci włosy zostaną, to też źle, bo to znaczy, że chemia nie działa i na pewno twój rak powróci.

To też bzdura.

Takich „energetycznych wampirów” lepiej podczas leczenia unikać. Bo bardzo ważne jest pozytywne nastawienie i wiara w dobre zakończenie terapii.

Ale pan mnie uratuje?

Bywa, że na skuteczną terapię jest już za późno.

- Co mam powiedzieć żonie? Prawdę? Przecież ona takiej informacji nie udźwignie! - mówi mężczyzna, który właśnie dowiedział się, że jego żona ma liczne przerzuty i rokowania są kiepskie. - A tak prosiłem, żeby wcześniej poszła do lekarza, przebadana się. Nie chciała, lekceważyła niepokojące objawy.

- A wie pani, jak mi w takiej sytuacji jest ciężko? - mówi lekarz. - My też źle informacja „odchorowujemy”. Ktoś powie, że taka nasza robota. Przecież chcemy przede wszystkim leczyć, a nie tylko przedłużać życie o miesiąc czy dwa, ułatwić odchodzenie bez bólu. Czasami jestem zły na pacjenta, bo nie poszedł w porę na badania, nie zadbał o swoje zdrowie. A miał czas, żeby np. jechać na wakacje, kilka razy w tygodniu chodzić na siłownię...

Gdy słyszę od zrozpaczonego pacjenta: „Ale pan mnie uratuje?”, to szlag mnie trafia. Przecież nie jestem bogiem. Każdy ma szansę, żeby uciec przed chorobą, tylko trzeba się badać!

Już jako pacjentka CO, poszłam na badanie mammograficzne. Spotkałam matkę z córką.

Matka: - Po co tu przyszłyśmy? Jeszcze coś mi znajda i tylko będą problemy.

Córka: - Problemem jest twoje podejście! Masz się badać i koniec! Dla siebie, dla mnie i dla wnusi. Chcesz widzieć jak dorasta, być na jej służbie?

Matka: - Chcę. Bardzo chcę.

Wiele informacji na temat leczenia nowotworów można znaleźć na: onkologia.gov.pl.

FOT. PIXABAY

Odrodzenie zaczyna się od pokochania. Siebie i drugiej osoby

Historia jednej z najbardziej życzliwych światu polskich wokalistek pokazuje, że muzyka, miłość, determinacja i bliskość mogą wydzwignąć z najczarniejszej rozpacz.



Monika Kuszyńska 20 lat temu uległa ciężkiemu wypadkowi. Po długiej rehabilitacji, dzięki determinacji, odwadze, muzyce i miłości odzyskała swoje życie i należy do najbardziej inspirujących artystek na naszej scenie.

FOT. BARTOSZ SADOWSKI

Dariusz Pawłowski

Nie jest odkrywcą prawdą, iż życie wywraca do góry nogami jedną, niezapowiedzianą chwilą, lecz biografie wielu osób nieustannie niosą tegoż potwierdzenie. Ważne jest jednak to, co wydarzy się potem. Ile wysiłku i determinacji potrafi włożyć w to, by cierpienie nie stało się zamknięciem.

Dwadzieścia lat temu, 28 maja 2006 roku, łódzki zespół Varius Manx, wówczas jeden z najpopularniejszych w Polsce, w deszczową niedzielę rano wracał z sobotniego koncertu w Miliczu. Auto prowadził lider formacji Robert Janson, razem z nim podróżowali wokalistka grupy Monika Kuszyńska oraz gitarzysta i realizator dźwięku. W pewnym momencie samochód wpadł w poślizg na mokrej nawierzchni i po dachowaniu uderzył w drzewo. Ciężko ranną Monikę Kuszyńską przetransportowano do szpitala na oddział neurochirurgii. Artyst-

ka przeszła skomplikowaną, 6-godzinną operację kręgosłupa (operowano także Roberta Jansona). Jednak w wyniku przerwania rdzenia kręgowego nastąpił paraliż dolnych partii ciała i od tego czasu Monika Kuszyńska porusza się na wózku inwalidzkim. Po długiej rehabilitacji wróciła do życia publicznego, występowała w mediach, zrobiła wiele, by zainspirować innych do walki o siebie i swoją przyszłość. Po trzech latach od wypadku znów zaczęła śpiewać.

Monika Kuszyńska nie kryła, że pierwsze miesiące po wypadku były dla niej traumatyczne, nie mogła pogodzić się ze swoim stanem. Gdy usiadła na wózku, lękała się opuszczać dom, miała obawy, że ludzie na ulicy będą ją obserwować, komentować jej sytuację. Trudno nawet wyobrazić sobie, co musiała przejść, jaką drogę pokonać, by odnaleźć w sobie siłę na odrodzenie. Teraz może sobie pozwolić na to, by nie wracać myślami do przeszłości.

Monika Kuszyńska urodziła się w Łodzi i zawsze czuła silny związek z tym miastem. Wychowała się w blokowisku przy ulicy Hibnera (obecnie Waryńskiego) na Kozinach. Ukończyła XXI Liceum Ogólnokształcące im. Bolesława Prusa, a następnie uzyskała tytuł magistra sztuki (specjalizacja: muzykoterapeuta) łódzkiej Akademii Muzycznej. Ma młodszą o pięć lat siostrę, Martę, absolwentkę łódzkiej Akademii Sztuk Pięknych i psycholożkę, która jest cenioną projektantką mody (pod własną marką), ale tworzy też biżuterię z kamieni.

Monika Kuszyńska debiutowała w dziecięcym zespole Uśmiech Pana Karola, w liceum udzielała się w szkolnym chórze i teatrze, brała udział w konkursach recytatorskich, ale profesjonalną karierę zaczęła jako wokalistka zespołu Fahrenheit. Pod koniec 2000 roku została wokalistką Varius Manx, zaczęła pisać teksty piosenek. Nagrała z Variusami albumy „Eta”, „Eno”, „Emi”. Wspólnie z piosenką „Moje Eldorado” zdobyli pierwszą nagrodę w finale Festiwalu Piosenki Krajów Nadbałtyckich w Karlshamn.

Aż... Po wypadku do nagrania nowej piosenki namówiła ją w roku 2009 wokalistka Beata Bednarz, na której albumie „Pasja miłości” znalazł się napisany i wykonany przez Monikę Kuszyńską utwór „Nowa rodzę się” z budującymi słowami: „Jak dobrze jest, wolnym od lęku budzić się, i wiedzieć, że ból odejdzie, spokój w sobie mieć”.

Pierwszy krok został zrobiony, od tego momentu nie brakowało wydarzeń symbolicznych. W 2010 roku Monika Kuszyńska wystąpiła po raz pierwszy od wypadku publicz-

nie w telewizji - śpiewając w programie „Dzień dobry TVN”. W tym samym roku była jurorką podczas 6. Festiwalu Zaczarowanej Piosenki w Krakowie, a we wrześniu w ramach Europejskiego Festiwalu Filmowego „Integracja Ty i Ja” w Koszalinie zagrała pierwszy koncert po wypadku.

Okazało się, że fani czekali, muzyka pozostała spełnieniem. W czerwcu 2012 roku wystąpiła z piosenką „Ocaleni”, nagrałą z łódzkim chórem z telewizyjnego programu „Bitwa na głosy”, w konkursie „Premiery” podczas 49. Krajowego Festiwalu Piosenki Polskiej w Opolu, a dziesięć dni później wydała pierwszy, solowy album studyjny zatytułowany „Ocalona”. Dwa lata później kolejną przejmującą chwilą - artystka wystąpiła podczas 51. KFPP w Opolu, w którego trakcie zaśpiewała utwór „Moja i twoja nadzieja” w ramach koncertu pod hasłem „25 lat! Wolność - Kocham i Rozumiem”. Nadzieja nie tylko wróciła, ale „uczyniła realnym krok w chmurach”.

W roku 2015 była reprezentantką Polski w 60. Konkursie Piosenki Eurowizji w Wiedniu. W tym samym roku ukazała się autobiograficzna książka Moniki Kuszyńskiej „Drugie życie” - wywiad rzeka przeprowadzony przez Katarzynę Przybyszewską. Rozpoczęły się kolejne nagrania, występy, liczne akcje charytatywne i kampanie społeczne, telewizyjny cykl przedstawiający inspirujące historie ludzi, wyjątkowe projekty. Artystka była też mentorką w programie typu talent show TTV - „Usłyszcie nas!”.

W kwietniu 2018 roku wokalistka wróciła do Milicza, po dwunastu latach od wypadku. „Tu skończyło się moje pierw-

sze życie” - powiedziała ze sceny. W tym momencie Monika Kuszyńska w pełni budowała już swoje drugie życie.

W tym miejscu pojawia się jeszcze jedna myśl wypowiedziana wiele razy, a przez to tak piękna i niezmiennie prawdziwa. O miłości, która nas zmienia, tworzy, obdarowuje mocą i sensem. Uzmysławia, że najważniejszą jest, cierpliwą jest, łaskawą jest... nie szuka pokłasku, nie unosi się pychą... wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, we wszystkim pokłada nadzieję, wszystko przetrzyma... i tak dalej.

W lipcu 2011 roku Monika Kuszyńska poślubiła ukochanego mężczyznę, ale i wielkiego przyjaciela - znakomitego, niezwykle wrażliwego saksofonistę, kompozytora i aranżera Jakuba Raczyńskiego. Małżonkowie zamieszkali w Tuszynie pod Łodzią, mają dwoje dzieci: 9-letniego dziś Jeremiego oraz 7-letnią Kalinę.

Poznali się jeszcze w zespole Varius Manx - Jakub Raczyński dołączył do grupy w 2001 roku, ale po czterech latach odszedł. „Widziałam w nim świetnego muzyka, saksofonistę, fajnego, wesołego kolegę... i tyle” - wspominała ten czas Monika Kuszyńska.

Po wypadku Kuba próbował skontaktować się z Moniką. Nie udało się, jej telefon milczał, artystka mieszkała wtedy w Bielsku-Białej. „Po raz drugi pojawił się w moim życiu niecałe dwa lata po wypadku. Kiedy stanął w drzwiach 14 stycznia, w moje urodziny, z naręczem żółtych tulipanów, poczułam wiosnę w środku zimy” - powiedziała wokalistka w jednym z wywiadów.

„Dzięki Kubie odzyskałam kobiecość” - wyznała Monika. Razem zaś pozyskali własną muzykę i plany na resztę życia. Wspólnie napisali piosenkę „In-

the Name of Love”, którą Monika śpiewała w Konkursie Eurowizji, razem przygotowali album „Ocalona”. Mają mnóstwo pomysłów.

Czas po wypadku Monika Kuszyńska wspomina obecnie jako okres smutku i beznadziei. „Nie wierzyłam, że z tego wyjdę, nie potrafiłam patrzeć w lustro, nie wyobrażałam sobie powrotu na scenę, byłam przekonana, że wypadek i wózek odebrały mi kobiecość, urodę, szansę na dobre życie, macierzyństwo” - powtarza pytana o odczucia w tamtych dniach. Czarne myśli, które oplatają niejednego człowieka - ba, także o znacznie mniej dojmujących doświadczeniach.

Tymczasem dziś opowieść Moniki Kuszyńskiej to emocje szczęśliwej, spełnionej kobiety, artystki, poszukującej nowych wyzwań, form twórczej wypowiedzi. To osiągnięcie jest nie tylko jej ogromnym, osobistym sukcesem, ale również wielkim darem dla wszystkich pograżonych w ciemności. Odrodzenie jest możliwe, trzeba dać sobie tę możliwość. Przyjąć wsparcie, które na tej drodze jest nam oferowane, by następnie oddać je kolejnym potrzebującym. Że banałem to podszyte? No jak owe prawdy życia niewiększe.

Monika Kuszyńska regularnie koncertuje i pracuje obecnie nad nowymi piosenkami. Kuba Raczyński natomiast ogłosił, że cała rodzinna czwórka przeprowadziła się do Warszawy. Cóż, są muzykami, nie tylko z pasji - to także, a może przede wszystkim, ich praca. Stolica w tej branży to większe możliwości. I tę decyzję uznajmy za początek „trzeciego życia”, nowego etapu w tej mobilizującej historii.

DROBNE

Praca

ZATRUDNIĘ

Brurkarza ogrodnika, 793-515-313

W stolarstwie, 608-502-044

ZPCH AJG zatrudni osoby do sprzątnięcia z grupą, Zgierz, 509-336-746

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne

w Twojej gazecie zlecisz bez wychodzenia z domu przez Internetowe Biuro Ogłoszeń

ibo.polskapress.pl

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne?

Telefonicznie: **800 472 852, 42 647 28 52**

Przez internet: **ibo.polskapress.pl**

W Biurze Reklamy:

Kierownik działu ogłoszeń: Magdalena Śliwińska,

m.sliwinska@polskapress.pl

tel. 502 499 114

ŁÓDŹ, ul. ks. Skorupki 17/19, tel. 502 499 448, 502 499 127

RUBRYKI I PODRUBRYKI W OGŁOSZENIACH DROBNYCH

NIERUCHOMOŚCI • mieszkania - sprzedam • mieszkania - kupię • mieszkania - do wynajęcia • mieszkania - wynajmę • mieszkania - zamienię • domy - sprzedam • domy - kupię • domy - do wynajęcia • domy - wynajmę • domy - zamienię • lokale użytkowe - sprzedam • lokale użytkowe - kupię	• lokale użytkowe - do wynajęcia • lokale użytkowe - wynajmę • lokale użytkowe - zamienię • działki, grunty - sprzedam • działki, grunty - kupię • gospodarstwa • garaże • pośrednictwo • inne • bank stancji HANDLOWE • AGD • RTV	• elektronika, komputery • telefony • car audio • antyki • kolekcjonerstwo, sztuka • jubilerstwo • filmy, muzyka • foto, książki • instrumenty muzyczne • lombardy • sport i rekreacja • maszyny urządzenia • materiały budowlane • materiały opałowe	• tekstylia, odzież • dla dziecka • meble • inne MOTORYZACJA • samochody osobowe • ciężarowe, dostawcze • busy autobusy • rolnicze • przyczepy, naczepy • zabytkowe • uszkodzone, rozbite • motocykle • części i akcesoria	• zamienię • motofinanse • motousługi • inne FINANSE BIZNES • kredyty, pożyczki • usługi finansowe • usługi prawne • biura rachunkowe • ubezpieczenia • oferty • inne NAUKA • szkoły • kursy/szkolenia	• języki obce • korepetycje • inne PRACA • zatrudnię • urzędy pracy • szukam pracy • inne ZDROWIE • apteki • pomoc całodobowa • chirurgia • ginekologia • internia • neurologia	• pediatria • psychologia • psychiatria • stomatologia • urologia • inne specjalizacje • przychodnie, kliniki • laboratoria • zabiegi • opieka • sprzęt medyczny • uroda • inne USŁUGI • agd rtv foto • budowlano-remontowe	TURYSTYKA • agroturystyka • kraj • świat • biura podróży • obozy i kolonie • wycieczki • przewozy • inne ZWIERZĘTA • lecznice • usługi • inne MATRYMONIALNE RÓŻNE	KOMUNIKATY ŻYCZENIA/PODZIĘKOWANIA GASTRONOMIA • dania na telefon • usługi • inne ROLNICZE • maszyny rolnicze • ogrodnictwo • płody rolne • zwierzęta hodowlane • inne TOWARZYSKIE USŁUGI KAMIENIARSKIE USŁUGI POGRZEBOWE
---	---	--	--	--	---	---	---	---

AUTOREKLAMA

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

Kupię mieszkanie zadłużone, z trudnym lokatorem, komornikiem, udziały. Gotówka, 883-402-202

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

1 - 001 absolutnie autokup wszystkie, 533-232-606

AUTA uszkodzone - Złomowanie, 604-542-022

ROLNICZE KUPIĘ

1 - 001 skup ciągników i maszyn rolniczych, 533-232-606

Finanse biznes

KREDYTY, POŻYCZKI

0 - 2h. Pożyczka lombardowa, 42-658-86-44

Usługi

AGD RTV FOTO

24H anteny serwis, nc+, Polsat, Cyfra plus, naziemna, 506-592-529

AGD - pralki szybko, tanio, 504-556-016

RTV, LCD - dojazd gratis, 889-153-215

TELE -audiovideo naprawa, 602-687-803

BUDOWLANO-REMONTOWE

DACH tanio solidnie VAT, 787-337-426

DACHY krycie, naprawy, 602-281-064

GLĄDZIE, malowanie, tapeta, karton/gips, 792-575-422

ROZBIÓRKI koparki wynajem + mini, 502-061-012, 513-149-330

INSTALACYJNE

ELEKTRYK, 693-741-682

Hydraulik i czyszczenie kanalizacji, 511-333-094

Hydraulika - awarie, 509-721-995

Przepychanie kanalizacji, 509-721-995

USŁUGI hydrauliczno - elektryczne, 721-933-455

OGRODNICZE

CIĘCIE drzew - rębak, 789-605-290

PORZĄDKOWE

Mycie okien, 518-926-402

Zdrowie

POMOC CAŁODOBOWA

ALKOHOL - ciągi, odtrucia, 501-063-660

INTERNA

WIZYTY domowe - dr Matusiak, 601-266-571

WIZYTY domowe, 695-412-061

Podróż zaczyna się od Twojej strony

stronapodrozy.pl



AUTOREKLAMA

aktualne z całej Polski przetargi



Z życia celebrytów



Nastazja Gonera w tym roku skończy 36 lat. Jako dziecko pasjonowała się końmi i jeździectwem, co zostało uwiecznione na zdjęciach Nastazji i jej rodziców-aktorów.



Nastazja Gonera zadebiutowała w Teatrze Telewizji. Wyreżyserowała spektakl „Stan podgorączkowy”, który premierę miał w poniedziałek, 30 marca.



CÓRKA ZNANYCH AKTORÓW

Joanna Bonne

Jolanta Fraczyńska i Robert Gonera to postaci, których przedstawiać nie trzeba. Oboje funkcjonują w świecie show-biznesu długie lata, a ich ekranowe kreacje są widzom doskonale znane. Jednak pewnie dzisiaj już nie wszyscy

pamiętają, że dawniej Fraczyńska i Gonera byli małżeństwem. Dzisiaj mogą być dumni z córki, która osiąga sukcesy w świecie filmu.

Jolanta Fraczyńska od lat zachwyca widzów polskich seriali. Część jeszcze pamięta ją z „Na dobre i na złe”, inni z kolei podziwiają ją w „Szpi-

talu św. Anny”. Choć role Jolanty Fraczyńskiej są znane, to pewnie niewielu widzów dzisiaj pamięta, że przed laty Jolanta Fraczyńska była żoną Roberta Gonery.

Jolanta Fraczyńska i Robert Gonera poznali się na studiach aktorskich we Wrocławiu. Szybko między nimi zaiskrzyło i oboje, mając zaledwie 22

lata, postanowili wziąć ślub. Niestety, po 4 latach wzięli rozwód. Próba pogodzenia życia osobistego i rozwoju karier skończyła się niepowodzeniem.

Choć Fraczyńska i Gonera szybko się rozwiedli, to doczekali się córki. 30 sierpnia 1990 roku we Wrocławiu urodziła się Nastazja Gonera.

Nastazja Gonera poszła drogą rodziców, chociaż nie zdecydowała się na pracę przed kamerą. Wolała drugą stronę. W 2019 roku ukończyła Wydział Reżyserii Filmowej i Telewizyjnej PWSFTViT w Łodzi.

Od tego czasu Nastazja Gonera realizuje krótkie filmy i robi to z sukcesami. Jej obraz

„Pierwsze lato końca świata” walczył nawet o studenckiego Oscara - Student Academy Awards.

Teraz Nastazja Gonera zadebiutowała w Teatrze Telewizji. Młoda artystka wyreżyserowała spektakl „Stan podgorączkowy”, który swoją premierę miał w poniedziałek, 30 marca 2026 r.

ŻUŻLOWCY H. SKRZYDLEWSKA ORZEŁ ZREMISOWALI W RZESZOWIE

Dariusz Kuczmera

Emocjonujący był premierowy mecz żużlowców drużyny H. Skrzydlewska Orzeł Łódź.

W pierwszym meczu nowego sezonu Metalkas 2 Ekstraligi Łódzianie zremisowali w Rzeszowie ze Stalą. Po ośmiu wyścigach nasz zespół przegrał 18:30 i wszyscy sądzili, że to koniec nadziei. Łódzianie pokazali jednak, że mają charakter. W trzynastym biegu Villads Nagel i Oliver Berntzon pokonali Mateusza Szczepaniaka i Rasmusa Jensena i przed biegami nominowanymi zrobiło się tylko 36:42. Łódzianie mieli szanse na zwycięstwo w meczu, gdyby oba ostatnie biegi wygrali po 5:1. W czternastym biegu było jednak tylko 4:2. Wygrana 5:1 w ostatnim dała Łódzianom tylko, albo i aż remis. Popisowy atak przeprowadził Villads Nagel.

W drugiej kolejce żużlowcy H. Skrzydlewska Orzeł 11 kwietnia o 14 zmierzą się na Moto Arenie w Łodzi z Polonią Piła. Były trener kadry i łódzkiego zespołu Marek Cieślak uważa, że z Metalkas 2. Ekstraligi spadnie



ktoś z tych dwóch drużyn: Łódź albo Piła. Bezpośrednie spotkania urasta zatem do wyjątkowej rangi. Po tym co zobaczyliśmy w Rzeszowie, to jednak trener Cieślak się myli.

● **Stal Rzeszów - H. Skrzydlewska Orzeł Łódź 45:45**

H. Skrzydlewska Orzeł: Marcin Nowak 9, Zach Coo 9+1, Villads Nagel 10+1, Szymon Szlauderbach 4+1, Oliver Berntzon 12+1, Krzysztof Lewandowski 0, Kacper Halkiewicz 1, Dan Thompson 0. Inne mecze: Moonfin Ostrów - PSŻ ROW 56:34, Polonia Piła - Polonia Rybnik 35:31, Polonia Bydgoszcz - Wilki Krosno 54:36.

Piłkarki Grot SMS Łódź odniosły cenny sukces



Prezes UKS SMS Łódź Janusz Matusiak



Piłkarki Grot SMS miały powody do radości

W meczu siedemnastej kolejki ekstraligi piłkarki nożne Grot SMS Łódź pokonały na własnym boisku przy ul. Milionowej Rekord Bielsko-Biała 2:0.

Jan Hofman

Tym samym kibice drużyny z ul. Milionowej będą mieli udane święta wielkanocne.

Podopieczne trenera Sebastiana Papisa awansowały na szóste miejsce w tabeli. Wygrały drugi mecz z rzędu (wcześniej z APLG w Gdańsku 6:0).

Asystę przy pierwszym голу dla gospodyń Kamili Osajkowskiej zaliczyła Zofia Pągowska, a przy drugim голу Zuzanny

Miążek podawała Paulina Filipczak. Obie bramki padły w ciągu 10 minut. Do końca spotkania wynik potyczki z Rekordem nie uległ zmianie.

● **Grot SMS Łódź - Rekord Bielsko-Biała 2:0 (2:0)**

1:0 - Osajkowska (15)

2:0 - Miążek (25)

Grot SMS: Sowalska - Bałdyga, Kolis (46 Potrykus), Bartczak, Cagnina, Miążek (71 Sikora) - Fesinger, Osajkowska, Dąbrowska, Pągowska (46 Urbańczyk) - Filipczak.

Radosne Święta Wielkanocne zapewniły sobie juniorki młodsze UKS SMS. Po stracie gola na początku drugiej połowy musiały odrabiać straty. Na szczęście pół godziny wystarczyło, aby odnieść zwycięstwo.

Najpierw świetnym uderzeniem z dystansu popisała się Magdalena Kaźmierczak, która wrzuciła piłkę za kółko bramkarki Ślęzy. Tuż przed końcem regulaminowego czasu gry decydujący cios zadała Liliana Głowińska, która wykazała się

zmysłem w polu karnym i popisała się efektywnym lobem. Nasza defensorka ewidentnie ma patent na zespoły z Wrocławia i ponownie strzela bramkę na wagę trzech punktów.

Skład: Jaracz, Zięba (80+1 Nowakowska), Jakubczak (56 Brzezińska), Wlazło (41 Kaźmierczak), Gancarz (56 Zawierucha), Głowińska, Sołtysik, Mączka (75 Kruczykowska), Piórkowska, Konefał, Kaczmarek oraz Łoposzko, Żabiuk, Matusiak.

XVIII Bieg Olimpijczyków



Zwycięzca biegu i prezes Mieczysław Nowicki

Jan Hofman

XVIII Bieg Olimpijczyków odbędzie się 18 kwietnia w parku im. Baden Powella.

W programie są: biegi dla szkół podstawowych i ponadpodstawowych w kategorii dziewcząt i chłopców na dystansach od 400m -1.5km oraz bieg otwarty nauczycieli na 3km. Start i meta oraz biuro zawodów mieścić się będą w miasteczku ruchu drogowego „Motodrom” Łódź, ul. Małachowskiego 9.

Zwycięzcy w poszczególnych kat. wiekowych otrzymają nagrody, pamiątkowe medale i puchary, będzie prowadzona punktacja drużynowa szkół. Swoją obecność jak zawsze zapowiedzieli łódzcy olimpijczycy, wielu z nich swo-

ją przygodę(kariere) sportową zaczynało startując w tego typu imprezach biegowych (Wanda Panfil, Małgorzata Pskit, Kazimierz Maranda, Mirosław Żerkowski, Piotr Kędzia, Zbigniew Bródka). Mamy nadzieję, że wśród startujących w obecnej edycji, wyrosnie przyszły łódzki olimpijczyk - olimpijka.

Zgłoszenia w MSZS Łódź, ul. A. Struga 6 Więcej informacji na stronie <https://mszslodz>

Organizatorem biegu jest Regionalna Rada Olimpijska w Łodzi. Partnerzy: Urząd Miasta Łodzi, Miejski Szkolny Związek Sportowy, MOSiR Łódź, SP nr 79 im. Łódzkich Olimpijczyków. XVIII Bieg Olimpijczyków będzie realizowany dzięki wsparciu finansowym Urzędu Miasta Łodzi.

To była klapa. Orzeł i MAKiS się tłumaczą

Jan Hofman

Prestiżowe zawody żużlowe, VARITEX Indywidualne Międzynarodowe Mistrzostwa Ekstraligi, które odbyły się w Łodzi miały być wspaniałą wizytówką czarnego sportu i doskonałą promocją naszego miasta.

Niestety, nie udało się. Liczne wpadki w trakcie imprezy sprawiły, że zawody na torze przy ul. 6 Sierpnia stały się synonimem nieudolności organizacyjnej (zaczynając się taśma

startowa oraz awaria telebimu, po zawodach dziennikarze nie zostali wpuszczeni do parku maszyn). Efektem było zawieszenie licencji łódzkiego toru. Orzeł i MAKiS po kilku dniach (!) wydał wreszcie oświadczenie. Klub Żużlowy Orzeł Łódź oraz Miejska Arena Kultury i Sportu stanowczo podkreślają, że awaria maszyny startowej oraz systemu zarządzania telebimem podczas zawodów Varitex IMME im. Zenona Plecha była incydentem o charakterze nagłym i całkowicie niezależnym od organizatorów (...).

Maszyna startowa była urządzona nowym i funkcjonowała bez najmniejszych problemów podczas wcześniejszych treningów i meczów sparingowych, co jednoznacznie potwierdza jej pełną sprawność operacyjną przed zawodami. Przed sobotnią imprezą na obiekcie obecni byli również przedstawiciele Ekstraligi oraz komisarz toru, którzy nie stwierdzili żadnych nieprawidłowości (...) W dniu 2 kwietnia obiekt przeszedł ponowną weryfikację i ponownie otrzymał licencję toru.



Maszyna startowa zepsuła zawody

WIECZYSTA ŁKS

0
2

0:1 JASPER LOFFELSEND (28), 0:2 FABIAN PIASECKI (82). ŻÓŁTA KARTKA - WIECZYSTA KRAKÓW: LUCAS PIAZON; ŁKS ŁÓDŹ: MAKSYMILIAN PINGOT.

SĘDZIA: TOMASZ MARCINIAK (PŁOCK).

ŁKS:

BOBEK - LOFFELSEND (53, MŁYNARCZYK), RUDOL, CRACIUN, PINGOT, NORLIN - WYSOKIŃSKI (88, KUPCZAK), TERLECKI, HINOKIO (88, WOJCIECHOWSKI) - ARASA (88, FAŁOWSKI), LEWANDOWSKI (76, PIASECKI)

Wieczysta Kraków:

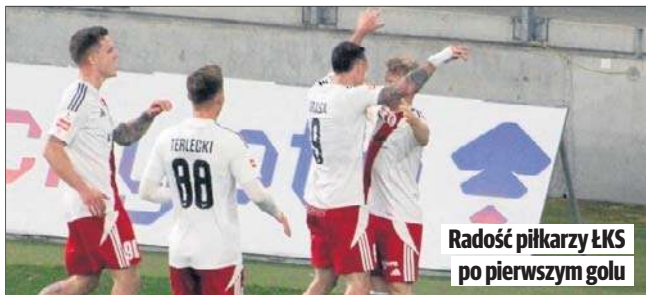
Mikułko - Fila, Mikołajewski (85, Gajos), Olsson, Pestka - Villar (46, Feiertag), Puścić (74, Trąbka), Piażon, Maigaard, Semedo (64, Dziegielewski) - Carlitos (64, Paulinho).

Ocena meczu



OCENA MECZU W SKALI 1-5: 1 - SŁABY, 2 - PRZECIĘTNY, 3 - DOBRY, 4 - BARDZO DOBRY, 5 - DOSKONAŁY

ŁKS pnie się w górę tabeli



Radość piłkarzy ŁKS po pierwszym голу

Dariusz Kuczmera

Wyniki 27. kolejki piłkarskiej I ligi:

● GKS Tychy - Znicz Pruszków 0:1 (0:1). Bramka: 0:1 Tymon Proczek (40-głową). Zamykający tabelę GKS Tychy przegrał na swoim stadionie 0:1 z 16. Zniczem Pruszków, w którym kilka dni wcześniej posadę trenera objął Łukasz Smolarow, zastępując Słowaka Petera Struhara.

● Śląsk Wrocław - Pogoń Siedlce 1:0 (1:0). Bramka: 1:0 Piotr Samiec-Talar (43). Wicelider Śląsk, dzięki bramce w 43. minucie Piotra Samca-Talara umocnił się na drugim miejscu w tabeli w pierwszej lidze i jest blisko powrotu do elity.

● Mecze Wisła Kraków - Górnik Łęczna, Pogoń Grodzisk Mazowiecki - Stal Mielec, Puszcza Niepołomice - Polonia Warszawa, Stal Rzeszów - Odra Opole, Chrobry Głogów -

Ruch Chorzów - zakończyły się po zamknięciu tego wydania.

Miechów - Polonia Bytom (mecz 7 kwietnia, 18:00). Następnym meczem ŁKS z Pogonią Grodzisk odwołany z powodu wymiany murawy. 18 kwietnia Łodzianie zagrają na wyjeździe z GKS Tychy.

1. Wisła Kraków	26	53	58-25
2. Śląsk Wrocław	27	47	51-40
3. Chrobry Głogów	26	44	38-25
4. Pogoń Grodzisk Maz.	26	42	44-38
5. Polonia Warszawa	26	41	42-37
6. Ruch Chorzów	26	41	40-36
7. ŁKS Łódź	27	41	40-38
8. Wieczysta Kraków	26	40	52-40
9. Miechów	26	39	44-44
10. Stal Rzeszów	26	39	40-41
11. Polonia Bytom	25	36	39-32
12. Puszcza Niepołomice	26	35	35-32
13. Odra Opole	26	31	26-33
14. Pogoń Siedlce	27	30	27-31
15. Stal Mielec	26	23	35-51
16. Znicz Pruszków	27	23	29-52
17. Górnik Łęczna	26	20	30-46
18. GKS Tychy	27	15	31-60

To jest bardzo ważna wygrana piłkarzy ŁKS

Łodzianie nie odsuwali nogi w czasie pojedynków z gospodarzami



FOT. ARTUR BOGACKI

W spotkaniu 27. kolejki pierwszej ligi, rozegranym w Sosnowcu, ŁKS pokonał 2:0 Wieczystą Kraków. To ważne zwycięstwo łodzian, które przybliżyło ich do walki o ekstraklasę.

Jan Hofman

Zasłużone zwycięstwo ełkaesiaków. Podopieczni trenera Grzegorza Szoki zegrali czwarty raz na wyjeździe w tym roku i wygrali czwarty mecz na boisku rywala!

Dzięki temu ŁKS awansował na siódme miejsce w tabeli, ale ma tyle samo punktów co piąta Polonia Warszawa i szósty Ruch Chorzów.

Łodzianie zdobyli pierwsze gola po ładnej, dynamicznej akcji. Andreu Arasa popisał się indywidualnym rajdem i podał celnie do Jaspera Loffelsenda, który wykorzystał sytuację sam na sam z bramkarzem gospodarzy. W końcówce wynik spotkania ustalił Piasecki, który strzałem z ostrego kąta pokonał golkipera Wieczystej. To było pierwsze trafienie napastnika łódzkiej drużyny od 23 listopada.

Wygrana Łodzian mogła być okazalsza, bowiem w 85 min w poprzeczkę trafił Andreu Arasa.

Trenerem Wieczystej jest Kazimierz Moskał, który w przeszłości dwukrotnie wprowadził Łodzian do ekstraklasy - w 2019 i 2023 roku. W sobotni wieczór Moskał przegrał ze swoim dawnym klubem 0:2.

To trzecia porażka Wieczystej w czterech ostatnich meczach. Beniaminek, mimo bar-

dzo silnej jak na pierwszoligowe realia kadry, spadł na ósme miejsce (40 pkt i mecz zaległy). Został wyprzedzony właśnie przez niepokonany od 14 lutego ŁKS - 41.

Bezpośredni awans do ekstraklasy uzyskują dwa najlepsze zespoły, zaś o trzecią przepustkę powalczą - w dwustopniowych barażach - ekipy z miejsc 3-6.

Do drugiej ligi spadną trzy ostatnie drużyny.



Gorąco pod bramką ŁKS

FOT. ARTUR BOGACKI

Kibice ŁKS szczęśliwi na trybunach stadionu

Dariusz Kuczmera

Grzegorz Szoka (trener ŁKS):

- W meczu z Wieczystą stworzyliśmy bardzo dużo sytuacji, które wcześniej mogły zakończyć mecz, ale mimo to jesteśmy bardzo zadowoleni. Chciałem podziękować naszym kibicom, bo w Wielką Sobotę każdy miał co robić w domu, można było pomagać małżonkom, dziewczynom, ale jednak na naszym meczu stała się bardzo liczna grupa ki-

biców, która w Sosnowcu była bardzo słyszalna. Kolejny raz kibice dali nam wsparcie. Dziękuję bardzo.

Jasper Loffelsend zszedł z boiska, bo poczuł spięcie mięśnia dwugłowego. Prewencyjnie zszedł z boiska. Nie chciał ryzykować dłuższej kontuzji, wiedział też, że będąc nie w pełni sił w jakiejś sytuacji może osłabić zespół. Zrobimy jak najszybciej usg i jestem dobrej myśli.

Dobrze nam się gra na wyjazdach, a nowa murawa w Łodzi nam się przyda...



Kibice ŁKS na trybunach stadionu w Sosnowcu

FOT. ARTUR BOGACKI

Firma kibica ŁKS rzuciła wyzwanie Adidasowi



Robert Lewandowski w koszulce Keeza też będzie się prezentować wybornie

To może być biznesowe wydarzenie. Firma, której właścicielem jest Tomasz Szulc, wierny kibic piłkarskiej drużyny ŁKS, staje w szranki z potentatem na rynku odzieży.

Jan Hofman

Do połowy kwietnia powinna rozstrzygnąć się sprawa wyboru producenta strojów dla piłkarskiej reprezentacji Polski.

Do tej pory nasze narodowe drużyny grały w ubiorach amerykańskiego Nike. Jej kontrakt obowiązuje do 31 grudnia 2026 roku, ale nie wystartowała wyścigu o jego przedłużenie. Dojdzie do zmiany dostawcy

sprzętu dla futbolowych naszych kadr.

W grze są obecnie trzy firmy i ponoć faworytem wyścigu jest Adidas. Swoją ofertę przedstawiła Keeza, firma z Aleksandra Łódzkiego, której właścicielem jest Tomasz Szulc, wielki sympatyk ŁKS.

- Zapewniam, że jakość naszej koszulki jest topowa - mówi Szulc. Pomysł właściciela na wygranie przetargu oparty na dużej dostępności, znacz-

nie niszej cenie produktów i wysokiej prowizji PZPN.

1 stycznia, przez najbliższe osiem lat, stroje będzie produkował już ktoś inny. Firma Keeza jest od dawna bardzo aktywna na rynku piłkarskim. Pozostaje partnerem technicznym wielu wojewódzkich związków piłkarskich i niższych rozgrywek ligowych, ubiera ok 2,5 tys. klubów w Polsce. Produkuje też kibicowskie gadety, które sprzedaje nie tylko w Europie (m.in. na mecze

Ligi Mistrzów). Nieoficjalnie wiadomo, że Nike przekazuje PZPN sprzęt o wartości 1,7 mln euro i jeszcze płaci związkowi. Według portalu Meczyki w 2026 r. było to 2,5 mln euro. Do tego dochodzą bonusy za awanse do wielkich turniejów.

To może być biznesowe wydarzenie nie tylko w naszym regionie. Firma Nike na pewno nie jest zadowolona, że polska reprezentacja nie zagra na mundialu.

ROBERT GRAF ODEJDZIE Z ŁKS-U W PRZYSZŁYM TYGODNIU?

Filip Kijewski

Chorwacki portal The Croatian podaje, że Robert Graf już wkrótce zakończy współpracę z ŁKS-em. Wiceprezes ma dołączyć do Hajduka Split po rozwiązaniu kontraktu z Łodzianami.

Według chorwackich mediów Robert Graf zgodził się na objęcie stanowiska dyrektora sportowego Hajduka Split. Do przeprowadzki ma dojść już w przyszłym tygodniu, gdy obie strony dopełnią formalności związanych z jego odejściem z ŁKS-u.

Hajduk Split od pewnego czasu szuka nowego szefa ds. sportowych. Klub z Chorwacji docenił w Grafie przede wszystkim umiejętność zarządzania klubem przy ograniczonym budżecie. Dla samego Grafy przeprowadzka do Splitu oznacza awans - Hajduk to jeden z najbardziej utytułowanych klubów w regionie.

ŁKS walczy o awans do ekstraklasy, a Grafowi wytykano w Łodzi błędne decyzje kadrowe i brak konsekwentnej polityki transferowej. Nie wszyscy



Robert Graf

będą za nim tęsknić. Jak niedawno informowaliśmy, jego miejsce może zająć Krzysztof Przytuła.

W maju 2022 roku zakończyła się przygoda Krzysztofa Przytuły z ŁKS-em Łódź. Trwała sześć lat. Dyrektor sportowy rozstał się z klubem za porozumieniem stron.

Krzysztof Przytuła rozpoczął pracę, gdy ŁKS był jeszcze w trzeciej lidze. Był twórcą szybkiego rozwoju klubu, który dotarł na poziom ekstraklasy. To on ściągnął do Łodzi takich piłkarzy jak Dani Ramirez czy Pirulo.

ŁKS Commercecon bliżej celu



Kibice ŁKS na trybunach Sport Areny

Dariusz Kuczmera

Siatkarki ŁKS Commercecon pokonały Stal Mielec w Łodzi 3:1 w pierwszym meczu o piąte miejsce w Tauron Lidze.

Stan rywalizacji play off (do dwóch zwycięstw) 1-0 dla ŁKS. MVP meczu została wybrana Mariana Brambilla.

W pierwszym secie nie pomogło Mielczankom wysokie prowadzenie. Było już 18:13 dla gości, ale Łodzianki poprawiły grę i w walce na przewagi lepsze okazały się Wiewiory, które wygrały 27:25.

Druga partia była łatwiejsza Łodzianki wygrały do 17. Niepewność wkradła się tylko po trzecim secie wygranym przez drużynę gości. W czwartym po ataku Soni Stefanik było 20:17. Łódzkie Wiewiory

utrzymały koncentrację w tym spotkaniu, a po ataku Anny Obiały cieszyły się z wygranej 25:22 i 3:1 w meczu. Doświadczeniem imponowała Regiane Bidas.

Rewanżowe spotkanie odbędzie się w Mielcu 9 kwietnia o 20:00.

Łodzianki powinny obronić przewagę i zająć piąte miejsce, premiowane grą w europejskich pucharach. Stać na to drużynie prezesa Huberta Hoffmana.

ŁKS Commercecon Łódź - ITA Tools Stal Mielec 3:1 (27:25, 25:17, 18:25, 25:22).

ŁKS Commercecon Łódź: Regiane Bidas, Weronika Centka-Tietaniec, Angelika Gajer, Anna Obiała, Sonia Stefanik, Daria Szczyrba - Anna Pawłowska (libero) - Mariana Brambilla, Thana Fayad, Wiktoria Kowalczyk.

Maja Storck z PGE Budowlanych znów MVP

Dariusz Kuczmera

Siatkarki drużyny PGE Budowlanych w pierwszym półfinałowym meczu pokonały UNI Opole w trzech setach i tak naprawdę tylko w trzecim musiały się mocno napracować.

Łodzianki już prowadziły 23:21, ale Opolanki doprowadziły do remisu 25:25. Dwa ataki Pauliny Damaske załatwiły sprawę. Mecz trwał 93 minuty, a MVP wybrano Maję Storck. Szwajcarska siatkarka pochodzenia polskiego jest w dosko-

nałej formie i coś nam się wydaje, że to właśnie jej postawa zdecyduje o kolorze medalu dla PGE Budowlanych.

Stan rywalizacji (do dwóch zwycięstw) 1-0 dla Budowlanych. Drugie spotkanie zostanie 8 kwietnia w Opolu.

• PGE Budowlani Łódź - UNI Opole 3:0 (25:18, 25:17, 27:25).

PGE Budowlani Łódź: Rodica Buterez, Paulina Damaske, Alicja Grabka, Joanna Lelonkiewicz, Sasa Planinsec, Maja Storck - Justyna Łysiak (libero) - Karolina Drużkowska, Bruna Honorio, Nadia Siuda.



Radość siatkarek PGE Budowlanych

RAKÓW WIDZEW

1
1

0:1 - FRAN ALVAREZ (90+4), 1:1 - STRÁTOS SVÁRNAS (90+7). ŻÓLTE KARTKI: ARSENIĆ - VISUS, BAENA, DRAGOWSKI. CZERWONA KARTKA: ZORAN ARSENIĆ (36. MINUTA, RAKÓW, ZA DRUGĄ ŻÓŁTĄ).

SĘDZIOWAŁ: PAWEŁ RACZKOWSKI (WARSZAWA). WIDZÓW: 5.500.

Widzew:

DRAGOWSKI - KORNVIG, WIŚNIEWSKI, ŻYRO (46, KRAJEWSKI), VISUS, KOZLOVSKÝ - ÁLVAREZ, SELAHI, SHEHU (77, BAENA), FORMALCZYK (90, PAWŁOWSKI) - ZEQRİ (66, BERGIER).

Raków Częstochowa:

Trelowski (67, Zych) - Ameyaw, Arsenić, Racovi an, Dawidowicz, Jean Carlos - Makuch (84, Diaby-Fadiga), Struski (67, Bulat), Repka, Brusberg (38, Svárnas) - Brunas (84, Rocha)

Ocena meczu



OCENA MECZU W SKALI 1-5: 1 - SŁABY, 2 - PRZECIĘTNY, 3 - DOBRY, 4 - BARDZO DOBRY, 5 - DOSKONAŁY

Umowa z trenerem przedłużona



Dyskusje w czasie meczu Raków - Widzew

Dariusz Kuczmera

Wyniki 27. kolejki piłkarskiej ekstraklasy:

● GKS Katowice - Wisła Płock 1:0 (0:0). 1:0 Lukas Klemenz (90+3). Kiedy wydawało się, że spotkanie skończy się podziałem punktów, Katowiczanie znaleźli receptę na defensywę Wisły w ostatniej doliczonej minucie. Bartosz Nowak wstrzelił piłkę przed bramkę, tam nogę dołożył Lukas Klemenz i rozstrzygnął losy rywalizacji.

● Górnik Zabrze - Cracovia 3:0 (1:0). Bramki: 1:0 Dimi Ikia (11-głową), 2:0 Jarosław Kubicki (78-głową), 3:0 Michał Rakoczy (82).

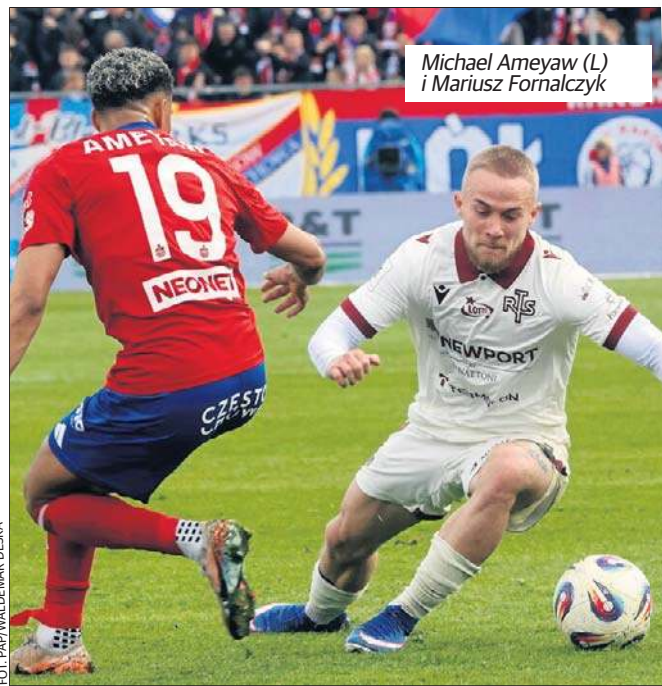
● Jagiellonia Białystok - Lech Poznań 0:0. W Białymstoku najciekawiej było jeszcze przed meczem, gdy klub poinformował, że umowa z trenerem Adrianem Siemieniłem została przedłużona do końca czerwca 2027 roku.

● Bruk-Bet Termalica Nieciecza - Piast Gliwice, Lechia Gdańsk - Korona Kielce, Pogoń Szczecin - Legia Warszawa, Radomiak Radom - Motor Lublin - zakończyły się po zamknięciu tego wydania.

Arka Gdynia - Zagłębie Lubin (mecz 7 kwietnia, 19:00)

1. Lech Poznań	27	45	46-37
2. Jagiellonia Białystok	27	42	43-34
3. Górnik Zabrze	27	42	39-32
4. Zagłębie Lubin	26	41	40-30
5. Raków Częstochowa	27	39	36-34
6. Wisła Płock	27	39	28-26
7. GKS Katowice	27	39	36-35
8. Motor Lublin	26	37	35-38
9. Korona Kielce	26	36	33-29
10. Cracovia	27	36	31-31
11. Piast Gliwice	26	35	32-33
12. Lechia Gdańsk	26	34	51-48
13. Pogoń Szczecin	26	34	36-40
14. Radomiak Radom	26	33	42-40
15. Legia Warszawa	26	30	30-31
16. Widzew Łódź	27	30	32-35
17. Arka Gdynia	26	30	25-44
18. Termalica Nieciecza	26	22	30-48

Widzew był o krok od pokonania Rakowa



Michael Ameyaw (L) i Mariusz Fornalczyk



Jonatan Braut Brunas i Przemysław Wiśniewski

Łodzianie przez ponad godzinę grali w przewadze, wyszli na prowadzenie w doliczonym czasie gry, a wrócili bez trzech punktów. Raków wyrównał trzy minuty po голу Widzewa.

Filip Kijewski

Pierwsze pół godziny w Częstochowie należało do gospodarzy. Raków kontrolował grę i spychał Widzew do obrony.

Łodzianie zaczęli przejmować inicjatywę dopiero po kwadransie i kilka razy zagrozili bramce Trelowskiego - Zeqiri był bliski trafienia, ale nie potrafił dobrze dojść do piłki. W 36. minucie sytuacja diametralnie się zmieniła. Zoran Arsenić zobaczył drugą żółtą kartę i Raków musiał dokończyć mecz w dziesiątkę. Widzew miał teraz wszystko w swoich rękach.

Problem w tym, że Łodzianie nie potrafili jej wykorzystać. Przez ponad pół godziny gry w przewadze stworzyli kilka okazji, ale żadna z nich nie zakończyła się bramką. Strzały były blokowane, dośrodkowania łapał bramkarz, a VAR nie

podyktował rzutu karnego po faulu na Baenie w polu karnym. Wydawało się, że remis jest nieunikniony. Sędzia doliczył osiem minut i wtedy Widzew w końcu strzelił. Fran Alvarez przyjął podanie od Bergiera i uderzył pod poprzeczkę. Piękny gol w czwartej minucie doliczonego czasu. Łodzianie cieszyli się jednak tylko przez trzy minuty. Svárnas wykończył akcję Rakowa z bliska i zрівnał

wynik. Widzew stracił prowadzenie jeszcze zanim skończyła się gra.

Remis 1:1 boli szczególnie dlatego, że Widzew przez większość meczu miał przewagę liczebną i przez chwilę był o krok od wygranej. Kolejna szansa na trzy punkty dopiero 11 kwietnia, kiedy do Łodzi przyjedzie Bruk-Bet Termalica Nieciecza. Do tego czasu, widzowi zostają w strefie spadkowej.

Aleksandar Vuković: Mamy duży niedosyt

Dariusz Kuczmera

Aleksandar Vuković (trener Widzewa):

- Mamy duży niedosyt, ponieważ wiemy, na jak trudnym terenie graliśmy. Od samego początku, może poza pierwszymi minutami, byliśmy zespołem, który miał i realizował plan na mecz. Do tego doszła czerwona kartka, która zmieniła przebieg spotkania.

Wykreowaliśmy dwie bardzo dobre sytuacje - jedną z rzutem karnym i drugą za-

kończoną bramką. Wydawało się, że jesteśmy na dobrej drodze do zdobycia więcej niż jednego punktu, ale nie zarządziliśmy dobrze końcówką i daliśmy sobie wbić gola po zagraniu na aferę.

Fran Alvarez (strzelec gola dla Widzewa):

- Co z tego, że był to ładny gol, skoro nie dał nam zwycięstwa. Trzeba na spokojnie to wszystko zobaczyć, jakie błędy popełniliśmy. Musimy trzymać się razem jako zespół i walczyć.



Nos zawiódł trenera Aleksandara Vukovića?

Osman Bukari już nie chce grać w Widzewie



Widzew wydał rekordowe pieniądze na ghańskiego skrzydłowego Osmana Bukariego. Teraz okazuje się, że zawodnik nie zamierza już grać w Łodzi.

Filip Kijewski

Bukari nie zagrał jeszcze odkąd drużynę objął Aleksandar Vuković. Wszystko przez to, że zawodnik nie otrzymał pozwolenia na pracę.

Ghańczyk nie trenuje przynajmniej od poniedziałku. Od tego czasu nie pojawiał się na treningach. - Bukariego nie ma w Polsce. Stara się o pozwolenia na pracę - powiedział Vuković

Osman Bukari to dziś najdroższy piłkarz w historii ekstraklasy - Widzew zapłacił za niego około 5,5 mln euro, a to rekord ligi. Do Łodzi trafił z Austin FC pod koniec grudnia 2025 roku i podpisał kontrakt do czerwca 2030. Do tej pory rozegrał pięć meczów, nie strzelił bramki, ani nie zaliczył asysty. Nie zrobił na boisku nic szczególnego

Osman Bukari musiał opuścić Polskę, bo zbliżał się termin wygaśnięcia jego tymcza-

sowej wizej. Dokument był ważny przez 90 dni. Żeby uzyskać pozwolenie na pracę, zawodnik musiał udać się do Nigerii, gdzie znajduje się polski konsulat.

Klub zaplanował wyjazd na okres przerwy reprezentacyjnej.

Trener Widzewa Aleksandar Vuković powiedział wprost, że Osman Bukari nie jest dla niego żadnym tematem do rozmowy, dopóki nie wróci do kraju.

Serbski portal Sputnik Serbia poinformował, że Bukari nie zamierza wracać do Widzewa. Ghańczyk chce zmienić klub i szuka nowego pracodawcy.

Widzew jest w bardzo trudnej sytuacji negocjacyjnej. Klub zajmuje przedostatnie miejsce w Ekstraklasie i walczy o utrzymanie. Jeśli Bukari zdecyduje się odejść, Łodzianie mogą mieć problem z odzyskaniem choćby części pieniędzy, które wydali na ten transfer.



Michał Rydz i Robert Dobrzycki

MIĘDZYNARODOWY SKANDAL! STEVE KAPUADI UTKNAŁ W KRAJU

Filip Kijewski

Widzew Łódź nie mógł liczyć w sobotnim meczu z Rakowem Częstochowa na swojego obrońcę. Steve Kapuadi przebywa w Demokratycznej Republice Konga i nie otrzymał zgody na wyjazd do Polski.

Prezydent ważniejszy niż liga. DR Konga awansowało na mistrzostwa świata po raz pierwszy od 1974 roku. 31 marca pokonała Jamajkę 1:0 po dogrywce w barażu interkontynentalnym. Władze DR Konga uznały, że wszyscy reprezentanci muszą zostać w kraju i wziąć udział w spotkaniu z prezydentem, zaplanowanym na poniedziałek. Do tego czasu żaden piłkarz nie może opuścić terytorium kraju.

Kapuadi był częścią kadry na te mecze, choć w finale w Jamajkę siedział na ławce rezerwowych.

Wielki transfer, a piłkarza nie ma. Widzew sprowadził Kapuadiego w lutym 2026 roku z Legii Warszawa za około 2 miliony euro. 28-letni obrońca zdążył już pokazać się w kilku me-



Steve Kapuadi

czach ligowych, ale teraz klub musi sobie radzić bez niego.

Kiedy dokładnie wróci do Łodzi, tego na razie nikt nie wie.

Kluby składają skargi do FIFA

Problem dotyczy nie tylko Widzewa. Swoje protesty do FIFA złożyły już Espanyol Barcelona i francuski Lille OSC, których piłkarze znaleźli się w tej samej sytuacji. FIFA nie wydała jeszcze żadnego oficjalnego komunikatu.

Nad ludźmi wykonującymi w Widzewie sprawy organizacyjne wiszą czarne chmury...

Gol Roberta Lewandowskiego



Robert Lewandowski

Dariusz Kuczmera

Robert Lewandowski zdobył bramkę, a Barcelona pokonała na wyjeździe Atletico Madryt 2:1 w hicie 30. kolejki hiszpańskiej ekstraklasy i umocniła się na pozycji lidera.

37-letni piłkarz na listę strzelców wpisał się w 87. minucie, ustalając wynik meczu. To jego 12. gol w tym sezonie.

Barcelona przystępowała do meczu znając wynik goniącego ją w tabeli Realu Madryt. „Królewscy” wcześniej w sobotę niespodziewanie przegrali z broniącą się przed spadkiem Mallorcą 1:2. Mecz lepiej zaczęło Atletico, któremu w 39. minucie prowadzenie dał Giuliano Simeone. Barcelona wyrównała jednak już trzy minuty później za sprawą Marcusa Rashforda.

To nie był koniec kłopotów stołecznej ekipy w pierwszej połowie. Tuż przed przerwą czerwoną kartką ukarany został Nico Gonzalez za faul na Lamine Yamalu.

W drugiej połowie gospodarze skupili się na obronie. W 79. minucie Lewandowski wszedł na boisko za Rashforda, a osiem minut później przesądził o zwycięstwie gości. W pole karne Atletico wpadł boczny obrońca Barcelony Joao Cancelo. Oddał mocny strzał, piłka odbiła się od bramkarza, następnie od klacki piersiowej polskiego napastnika i wpadła do siatki. Wojciech Szczęsny był rezerwowym bramkarzem gości.

Na osiem kolejek przed końcem sezonu broniąca tytułu Barcelona ma już siedem punktów przewagi nad drugim Realem.

Kibic z mieczami na spotkaniu Widzewa

Jakub Mlonka

Kibice Widzewa licznie pojawili się w „Widzew Store” w Galerii Łódzkiej na spotkaniu z piłkarzami - Szymonem Czyżem i Maciejem Kikolskim.

Były wspólne zdjęcia, autografy i rozmowy, a sporo zamieszania - i śmiechu - wywołał też jeden z kibiców, który pojawił się z ogromnymi, piankowymi mieczami i wykorzystał je jako nietypowy „rekwizyt” podczas zdjęcia z zawodnikami. Spotkanie odbyło się w ponownie

otwartym sklepie Widzewa w Galerii Łódzkiej. Jeszcze przed jego rozpoczęciem ustawiła się kolejka kibiców, którzy chcieli zdobyć autograf i zrobić zdjęcie z zawodnikami.

- Wpadłem po bezrękawnik w barwach Widzewa, a dla synka Filipa nową koszulkę, bo chłopak rośnie jak na drzewkach - mówi Sebastian, wieloletni kibic Widzewa. - Zostajemy też na spotkanie z piłkarzami. Syn musi zdobyć podpis od naszego bramkarza, Macieja Kikolskiego, bo tylko jego autografu mu jeszcze brakuje.



FOT. JAKUB MLONKA

Wtorek

Wschód słońca
6.03

Zachód słońca
19.26

Długość dnia
13 godz. 23 min.

Krótszy od najdłuższego o 3 godz. i 14 min.
i dłuższy od najkrótszego o 5 godz. i 31 min.

7

kwietnia 2026

DZIS IMIENINY OBCHODZĄ:
Donat, Herman, Jan Chrzciciel, Józef, Krystian, Maria i Rufina.

HOROSKOP

Baran

(21.03-19.04) Choć możesz być zniechęcony i zmęczony, warto się zmobilizować. Bliscy ci pomogą. Problemy są przejściowe.

Byk

(20.04-22.05) Wykaż dziś odrobinę inwencji! Nie da się bez końca bazować na cudzych pomysłach.

Bliznięta

(23.05-21.06) Poniosła cię ostatnio fantazja... A teraz trzeba odchorować szaleństwa. Musisz brać pod uwagę swoje obowiązki.

Rak

(22.06-22.07) Zrób wreszcie coś dla siebie. Dziś będzie świetna okazja. Wyłącz telefon, wyłącz komputer. Zobaczysz, co się stanie...

Lew

(23.07-23.08) Pamiętasz jeszcze, jak to było nie denerwować się każdym głupstwem? Dziś znów dasz się wyprowadzić z równowagi...

Panna

(24.08-22.09) Dziś zwróć uwagę na szczegóły i organizację. Twoja dbałość o porządek przyniesie Ci korzyści.

Waga

(23.09-22.10) Z powodu twojej marsowej miny wszyscy będą chodzić dziś na paluszkach. Nie stresuj ich, powiedz, co się stało.

Skorpion

(23.10-21.11) Czas wziąć się w garść i przestać zmiatać kłopoty pod dywan. Lepiej będzie, kiedy sam to załatwisz.

Strzelec

(22.11-21.12) Na problemy z koncentracją dobrze działa chwila odpoczynku lub mocna kawa. Albo i jedno, i drugie.

Koziorożec

(22.12-19.01) Nie ma sensu przemawiać się czymś, na co nie masz wpływu. Przyjacieli podpowie ci, jak podejść do problemu.

Wodnik

(20.01-18.02) Dogadać się z grupą ludzi, z których każdy ma inną koncepcję, nie jest łatwo. Wykaż się dziś dyplomacją.

Ryby

(19.02-20.03) Planujesz większy wydatek? Lepiej jeszcze to przemyśl. Warto mieć finansowy bufor bezpieczeństwa.

RUSSELL CROWE

Popularny australijski aktor kończy dziś 62 lata.

1421: Król Jagiełło przychylił się do prośby rycerza Wojciecha z Parzęczewa i nadał Parzęczewowi (pow. zgierski) prawa miejskie. Zrobił to w uznaniu zasług Wojciecha, który brał udział w wojnie z Krzyżakami.



FOT. DOMENA PUBLICZNA

POGODA

Dzisiaj w Łodzi

maks. **10°C**
min. **3°C**



Jutro

maks. **9°C**
min. **-1°C**



Czwartek

maks. **9°C**
min. **-3°C**



Piątek

maks. **11°C**
min. **0°C**



Sobota

maks. **13°C**
min. **1°C**



KALENDARIUM ŁÓDZKIE



FOT. ARCHIWUM TVP FILM POLSKI

JEGO ŁÓDZKIE SERIALE WYSWIETLANO W TELERANKU

7 kwietnia 1924 r. w Łodzi urodził się Wojciech Fiwek. Od 1950 r. pracował jako asystent reżysera i operatora w Wytwórni Filmów Oświatowych w Łodzi. Zrealizował ponad 30 filmów dokumentalnych. Był także reżyserem filmów fabularnych i dwóch seriali dla młodzieży („Gruby” i „Siedem stron świata”), których akcja dzie-

je się zwykle w Łodzi. Wspólnie z Konradem Frejdlichem napisał trzy powieści dla młodzieży: „Siedem stron świata”, „Tam było inne słońce”, „Jeśli serce masz bijące”. Wyświetlany w Teleranku serial „Siedem stron świata” był realizowany na powstającym wówczas osiedlu Retkinia i na Teofilowie. Jego fabuła była prosta. Do nowo oddanego bloku wprowadzają się lokatorzy. Wielu z nich ma dzieci. I to one są

głównymi bohaterami „Siedmiu stron świata”. Nawiązują się między nimi przyjaźnie, pierwsze miłości. W jego filmach występowało wielu młodych aktorów z Łodzi. Wszystkich odkrył Wojciech Fiwek. Zmarł 6 marca 2020 r. w Łodzi. Więcej o tym i o innych rocznicach 7 kwietnia piszemy w dzisiejszym Kalendarium Łódzkim na naszej stronie internetowej. Na zdjęciu kadr z serialu „Siedem stron świata”. (dwoi.)

KRZYŻÓWKA

Poziomo:

- zerwanie przyjacielskich kontaktów,
- Mariusz, znany artysta kabaretowy,
- moda naszych dziadków,
- dziewięciodniowe nabożeństwo
- ... Bonaparte, cesarz Francji,
- lekki materiał na sportową ciepłą bluzę,
- porywa dzieci dla okupu,
- polski skoczek narciarski,
- impreza sportowa,
- zniewaga, potwarz,
- brak wolności
- brany zamiast kąpieli,
- składnik jądra atomowego,
- pokarm nie tylko duchowy,
- znajomy zza ściany,
- chroni prawo wynalazcy do swego dzieła,
- list bez podpisu autora,
- figura na szachownicy jak pracownik firmy kurierskiej,
- atak wściekłości,
- przyboczny oficer generała,
- nieudane zagranie Roberta Lewandowskiego.

Pionowo:

- główny plac w dawnym mieście,
- wyuczony w szkole,
- fragment walki w ringu,
- czworokąt dobrze znany cyrkowcom,
- dowolny w pływaniu,
- imię Wallenroda, bohatera Mickiewicza,
- kurze ..., czyli zmarszczki pod oczami,
- mieszkaniec Kuala Lumpur,
- pedagogiczne w szkole,
- modląca się postać w sztuce,
- zaloty nie tylko majowe,
- egzotyczna przyprawa do piwa,
- atak bombowców,
- składnik mosiądzu czyli ... poufna wiadomość,
- wynik działania,
- pień ściętego dębu,
- auto produkowane w byłej NRD,
- aktorka z filmu „Nie ma mocnych”,
- stawiany z kart,
- fragment sztuki teatralnej,
- mocny, cienki sznurek,
- wybawienie z opresji,
- na świadectwie ma same jedyńki.

1		2		3		4	■	5	■	6		7		8		9	
	■		■		■	10					■		■		■		■
11							■		■	12							
	■		■		■	13	14		15		■		■		■		■
16	17		18					■	19		20		21	22		23	
■		■		■	■	24						■		■		■	
25					26	■		■		■	27						
■		■		■	28							■		■		■	
29		30										31		32			
	■		■	■									■		■	■	
33												34				35	
	■		■	■									■		■		■
36												37					
	■		■	■									■		■		■
38					■	39							■	40			



PRZYŚŁOWIA NA DZIS:

KWIECIEŃ, PLECIEŃ, BO PRZEPLATA, TROCHE ZIMY, TROCHE LATA, POŁ WIOSEŃNY, POŁ ZIMOWY, NIE KAŻDEMU BYWA ZDROWY. Z WIOSNĄ NADZIEJE ROSNĄ.